

Słota, Bolesław

Życie i działalność o. Edwarda Juniewicza w latach 1918-1925

Studia Redemptorystowskie nr 5, 73-118

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ O. EDWARDA JUNIEWICZA W LATACH 1918-1925

Edward Juniewicz urodził się 25 września 1894 roku w Nowej Wilejce. Jego rodzicami byli Stefan i Joanna z domu Działowicz. Maturę zdał w Petersburgu, po czym studiował w tamtejszej Akademii Duchownej. W 1917 roku z rąk biskupa Jana Cieplaka przyjął święcenia kapłańskie. Wraz z nim został aresztowany 10 marca 1923 roku i osadzony w Butyrkach i Łubiance. Skazany na dziesięć lat więzienia, po traktacie ryskim wymieniony za grupę komunistów pragnących żyć w Rosji. Powrócił do Polski w 1925 roku. Pracował w diecezji pińskiej i drohiczyńskiej. W 1952 roku wstąpił do redemptorystów. Ceniony rekolekcjonista i spowiednik. Zmarł 25 sierpnia 1989 roku.

1. Aresztowanie i proces

W 1924 roku ukazała się w Polsce książka angielskiego dziennikarza kapitana F. Mac Cullagha *Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm rosyjski*. Na język polski przełożyła ją Kazimiera Hłakowiczówna, a wydali księży jezuita w Krakowie¹. Autor opracowania był korespondentem pism angielskich w pierwszych latach po rewolucji w Moskwie. W książce przedstawił prześladowanie Kościoła prawosławnego i katolickiego w Rosji.

10 marca 1923 roku został aresztowany arcybiskup mohylewski Jan Cieplak, rezydujący w Petersburgu, a wraz z nim czternastu innych kapłanów. Po krótkim procesie prowadzonym już od 21 marca, czyli po jedenastu dniach od aresztowania, a trwającym do 25 marca, ogłoszono surowe wyroki. Arcybiskup Cieplak i ks. Konstanty Budkiewicz² zo-

¹ F. Mac Cullagh, *Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm rosyjski*, Kraków 1924 (dalej jako Mac Cullagh – przyp. red.).

² W biografii zamieszczonym przez prof. Bendera w *Encyklopedii katolickiej* wydanej przez KUL zdziwienie budzi brak informacji o rozstrzelaniu ks. K. Budkiewicza przez NKWD. W spisie pozycji brak też książki Mac Cullagha.

stali skazani na śmierć. Wśród aresztowanych był także ks. Edward Jan Juniewicz, proboszcz parafii św. Stanisława w Petersburgu, późniejszy redemptorysta.

Proces ten był tak istotny dla rozprawy z Kościołem katolickim w bolszewickiej Rosji, że zaangażowani w jego przebieg byli wszyscy ówczesni najważniejsi twórcy rewolucji. Lenin, który zażądał aresztowania biskupa Cieplaka i kapłanów, oczekiwał dla nich wyroku śmierci. Dzierżyński faktycznie odpowiadał za ich aresztowanie. Kalinin, druga osoba po Leninie, przyjmował interwencje w tej sprawie, i wreszcie Marchlewski, lider komunistów w Polsce, był sprawozdawcą z tego procesu dla „Izwestii” i „Prawdy”, organów partii bolszewickiej.

Na temat bohaterów tego procesu, za którymi stali ich wierni, równie prześladowani, skazywani na śmierć i wywożeni na Syberię, napisano już kilka książek³. Na pewno w tej sprawie jest jeszcze dużo nieujawnionych dokumentów. Jednym z bardzo cennych jest nieopublikowany pamiętnik⁴ o Juniewicza, z którego zaczerpniemy wiele cytatów, by po części przedstawić jego pracę kapłańską, aresztowanie, sąd, wyrok, więzienie i wydalenie do Polski.

2. Praca duszpasterska w Leningradzie 1918-1923

Pierwszą placówką mojej pracy duszpasterskiej była parafia Nawiedzenia Matki Bożej w Leningradzie, w dzielnicy Wyborska Stro-na, na którą wyznaczył mnie w 1918 roku Arcybiskup Metropolita ks. Edward Ropp⁵, ówczesny ordynariusz archidiecezji mohylewskiej. Stolica tej archidiecezji została przeniesiona do stolicy na żądanie carycy Katarzyny Wielkiej, a jej nazwa pozostała dawna, gdyż Stolica Apostolska jej nie zmieniła⁶.

W Leningradzie było siedem polskich parafii.

Murowany kościół parafialny mieścił się na cmentarzu. Oprócz plebanii stały w pobliżu dwa domy zakonne: Zgromadzenia Sióstr Fran-

³ Por. *Encyklopedia katolicka*, t. III, Lublin 1985, s. 471, kol. I. Powrót abpa J. Cieplaka opisano w „Kronice Diecezji Kujawsko-Kaliskiej” 5 (1924), s. 265-267. Zob. też: K. Krakowski, *Biskupi katolicki II Rzeczypospolitej*, Poznań 1996, s. 42-44; F. Rutkowski, *Arcybiskup Jan Cieplak 1857-1926*, Warszawa 1935; R. Dzwonkowski, *Skazani jako „szpieczy Watykanu”*, Ząbki 1998.

⁴ E. Juniewicz, *Pamiętnik*, cz. I, Warszawa 1967 (dalej jako Juniewicz – przyp. red.); AWPR Tuchów, mps, s. 185.

⁵ Abp E. Ropp (1851-1939). Aresztowany w 1919 r. na wniosek polskiego komunisty S. Pestkowskiego. Więziony w Moskwie, a następnie zwolniony. Zob. R. Dzwonkowski, *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917-1939. Martyrologium*, Lublin 1998, s. 409-412.

⁶ Juniewicz, s. 25.

ciszkanek Misjonarek Maryi, zajmujących się domem dla chorych i starszych, oraz zupełnie nowego Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Św. Rodziny, którym kierowała Bolesława Lament⁷.

Proboszczem parafii był ks. Piotr Janukowicz, bardzo świątobliwy kapłan⁸. Wspomagali go w pracy księża Moniuszko i Mazanowicz. Parafia liczyła około siedmiu tysięcy wiernych, zamieszkałych na terenie całego miasta. Nadto prowadzono pracę duszpasterską w kościele filialnym w Porochowych, w miejscowej kaplicy cmentarnej, oraz w pobliskiej Finlandii, gdzie codziennie trzeba było dojeżdżać.

Oprócz zwyczajnej pracy duszpasterskiej parafia troszczyła się o dzieci i młodzież, zagrożoną bolszewicką ideologią. Z tego powodu powstała katolicka, tajna kilkuklasowa szkoła prywatna prowadzona przez misjonarki Św. Rodziny. Władze, zajęte umacnianiem zdobyczy rewolucji, przez jakiś czas nie interesowały się tym, co działo się przy kościele. Dyrektorką, która znakomicie prowadziła nauczanie i chroniła szkołę, była odważna nauczycielka s. Łucja Czechowska⁹. Po roku o tę szkołę rozegrała się wielka batalia. Rodzice prowadzili dyskusje z rewolucyjnymi urzędnikami, broniąc jej istnienia, profilu kształcenia i katolicyzmu. Wraz z aresztowaniem wszystkich księży w 1922 roku szkołę zlikwidowano, a jej dyrektorka s. Łucja została skazana na zesłanie na Syberię.

Władze szukały okazji do zamknięcia kościoła i zdelegalizowania parafii. Dlatego najpierw zakazały grzebania zmarłych na cmentarzu, co w konsekwencji miało doprowadzić do jego zamknięcia. Nadto wyznaczyły komisarza pilnującego przestrzegania tego ukazu. Ten jednak za łapówki dawał pozwolenia na grzebanie zmarłych, a nawet zobowiązywał księży do uczestnictwa w pogrzebie. Księża jednak odmawiali współudziału w takim łamaniu prawa. Pewnego razu taka odmowa przyczyniła się do aresztowania proboszcza, co wpisuje się w absurd rewolucyjnych porządków.

Kolejnym sygnałem prześladowania wiary katolickiej i Kościoła było aresztowanie ks. arcybiskupa Edwarda Roppa w 1919 roku. Wierni nie dali za wygraną i wszystkimi sposobami bronili swojego pasterza. Jed-

⁷ Bł. s. Bolesława Lament (1862-1946). Beatyfikowana w 1991 r. przez papieża Jana Pawła II.

⁸ Por. przyp. 31.

⁹ S. M. Łucja Czechowska, ur. w 1881 r. Pracowała w Moskwie razem z bł. Bolesławą, a następnie w Petersburgu, gdzie była dyrektorką szkoły powszechnej i gimnazjum. Aresztowana 28.11.1923 r. Więziona w Moskwie na Łubiance i na Butyrkach. Skazana na 10 lat obozu. Odbyła zesłanie w Jekaterynburgu i Tobolsku. W 1925 r. wymieniona za polskich komunistów, powróciła do kraju. Przez 10 lat pełniła urząd przełożonej generalnej w Zgromadzeniu Misjonarek Św. Rodziny. Zmarła w opinii świętości w 1967 r.; por. s. L. W. Puciłowska, *Matka Łucja Maria Czechowska (1881-1967)*, w: *Chrześcijaństwo*, red. B. Bejze, t. X, Warszawa, s. 135-189.

nak bez skutku. Pod przewodnictwem ks. Stanisława Ejsmonta zorganizowano manifestację w stolicy, po której zakończeniu aresztowano kilku księży. Ks. Edward, który w tych dniach nie przebywał na plebanii, uniknął aresztowania.

Ks. Juniewicz na przełomie lat 1919-1920 przede wszystkim dojeżdżał do kościoła filialnego św. Aleksandra w Porochowych. Gdy został aresztowany ks. Ejsmont¹⁰, biskup Cieplak wyznaczył Juniewicza na jego następcę w kościele św. Kazimierza. Życie toczyło się jak za czasów rewolucji. Ciągłe kogoś aresztowano i bez wyroku osadzano w więzieniu, a później zwalniano. Był to czas szpicli, zdrad, a ponadto załamania ekonomicznego, tzw. kartek żywnościowych, kiedy zamierał wszelki ruch pieniądza.

Po roku ks. Ejsmont powrócił do swojej parafii. Jednak w tym samym czasie aresztowano następnego proboszcza parafii św. Stanisława, ks. Witolda Iwickiego. I znów osieroconą parafię dekretem biskupa Cieplaka przejął ks. Juniewicz. Na tej placówce pracował od 1921 do 1923 roku, czyli do swojego aresztowania.

Szczególna łaska Boża, opieka Maryi i św. Michała Archanioła, do którego lud często i z zapalem śpiewał pieśni z refrenem „Któż jak Bóg”, oraz mężna postawa wiernych stwarzały miłą atmosferę życia religijnego, a nam, kapłanom, dawały bodziec do pracy duszpasterskiej, pomimo coraz większych trudności zewnętrznych i niebezpieczeństw. Zdaje się, że gdyby postawa i działalność prawosławnego duchowieństwa i wiernych była taka jak katolików, przeciwstawianie się bolszewickiej działalności komunistycznych rządów byłoby skuteczniejsze. Bolszewizm w Rosji znalazł sobie odpowiedni grunt w bierności i serwilizmie duchowieństwa prawosławnego i narodu. Nas, katolików, była znikoma garstka w Leningradzie, chociaż licząca zdaje się około 30 tysięcy osób. Cóż to znaczyło wobec setek tysięcy prawosławnych. (...) Muszę zaznaczyć, że wśród prawosławnego duchowieństwa byli tacy, co mężnie stawiali czoło prześladowcom, i niektórzy z nich przypłacili to więzieniem, a nawet życiem¹¹.

Czas rewolucji wyraziście i dramatycznie pisał ludzkie losy. Ludzie nieustannie poddawani byli próbom i doświadczeniom. W tym czasie na plebanii parafii Nawiedzenia Matki Bożej tajnie przygotowywali

¹⁰ Por. przyp. 31.

¹¹ Juniewicz, s. 43.

się do kapłaństwa ks. Aleksy Petrani, późniejszy profesor KUL-u, oraz ks. Mikołaj Łazarowicz-Szepielowicz, oficer marynarki, Rosjanin pracujący w Rzymie¹².

Katolicy w Leningradzie, by podtrzymać zapał i gorliwość wiary, a także wzmacniać nadzieję na zwycięstwo, chętnie i tłumnie chodzili do kościołów, biorąc udział w zbiorowych nabożeństwach i procesjach.

Jednak doświadczanie Kościoła nie ustawało. Przed Wielkanocą 1921 roku został aresztowany biskup Jan Cieplak. Ludzie modlili się gorąco o jego uwolnienie i po procesji rezurekcyjnej wszystkie parafie zebrały się w kościele św. Katarzyny na uroczystą sumę i manifestację w intencji uwolnienia biskupa. Na tym jednak nie poprzestano. Komitety parafialne, naciskając leningradzkich urzędników, utworzyły delegację złożoną z siedmiu osób, po jednej z każdej parafii, która otrzymała urzędowy status delegacji państwowej, co uprawniało ją do kupna biletu, wyjazdu z miasta i przyjęcia w Moskwie przez stosowne władze. W delegacji znalazł się także ks. Juniewicz. Delegacja otrzymała miejsce w pierwszej klasie kolei i w najbliższą niedzielę udała się do Moskwy.

Tam delegaci spotkali się najpierw z wiernymi parafii św. Apostołów Piotra i Pawła, do których przemówił ks. Juniewicz, opowiadając o celu swojego przybycia. Okazało się, że w Moskwie ani wierni, ani księża nie wiedzieli o aresztowaniu arcybiskupa. Ks. Edward poprosił wiernych, by każdego dnia wieczorem gromadzili się w kościele na modlitwę o uwolnienie biskupa i powodzenie starań delegacji. Odwiedzili także drugą parafię, Matki Bożej Różańcowej, i po rozmowach z księżmi dobrano kolejnych przedstawicieli tak z jednej, jak i z drugiej parafii do rozmów z urzędnikami.

Trudności zaczęły się następnego dnia, gdyż urzędnicy bolszewicy nie chcieli zarejestrować delegacji o charakterze religijnym. Wówczas pełni odwagi delegaci postanowili spotkać się z samym Leninem. Poinformowano ich jednak, że Lenin jest chory i nikogo nie przyjmie. Została im więc druga osoba w państwie, czyli Kalinin, przewodniczący najwyższej rady państwowej, zwanej w skrócie WCIK¹³.

Zdaje się, że we wtorek czy w środę, bez uprzedniego skomunikowania się z urzędem, od rana udaliśmy się tam. Kalinin urzędował w gmachu jakiegoś dawnego ministerstwa. Tam zwróciliśmy się do jednej z urzędniczek, jakiejś starszej, poważnej niewiasty, która z zewnętrznego

¹² Tamże, s. 45-46.

¹³ Wszechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy Partii.

wyglądu i zachowania się zdradzała swoje pochodzenie z dawnej arystokracji rosyjskiej. Do naszej prośby i pokrótce przedstawionego celu, w jakim chcemy spotkać się z Kalininem, ustosunkowała się bardzo przychylnie i powiedziała: „Zaczekajcie”. Nie czekaliśmy długo, bo wkrótce wszedł urzędnik i powiedział: „Leningradzka delegacja do towarzysza Kalinina”. Poszliśmy za nim do dużej sali, bynajmniej nie po proletariacku urządzonej, wysłanej dywanami, a ściany obite kosztowną materią. Za biurkiem dość prostym stał Kalinin, z wyglądu zewnętrznego niepodobny do najwyższego dygnitarza. Niskiego wzrostu, obrośnięty, w czarnej bluzie i marynarce, słowem zupełnie jak jakiś robotnik-proletariusz...

Kiedyśmy weszli, Kalinin zapytał: „Czy to delegacja drzewnego przemysłu z Leningradu?”. A gdy usłyszał odpowiedź, że jesteśmy delegacją katolików, zdenerwowany powiedział: „Jakich katolików, ja nie miałem zamiaru przyjmować żadnych katolików, tego w programie przyjąć nie ma”. Wówczas jeden z naszych delegatów powiedział: „Towarzyszu, skorośmy przyszli, to nas wysłuchaj”. „A o co chodzi?” – zapytał Kalinin.

I tak dzięki temu, że oczekiwana delegacja robotników z Leningradu prawdopodobnie spóźniła się, nasza „*qui pro quo*” dostała się do Kalinina ¹⁴.

Przedstawiono Kalininowi obszerny materiał wyrażający protest i oburzenie z powodu aresztowania biskupa. „W czasie czytania na twarzy i w odruchach Kalinina wyrażało się wielkie zdenerwowanie, jednak wysłuchał do końca. Kiedy delegat inżynier po przeczytaniu złożył pismo na biurku, Kalinin podniesionym głosem począł nam wymyślać, że zawracamy mu głowę taką drobnostką. «Wielka rzecz, że tam jakiegoś popa przyknęli! Niby nie ma ważniejszych spraw. Po coście tu przyjechali w tak głupiej sprawie! Wy protestujecie! A czemu nie protestujecie, że Polacy bezceństwa wyprawiają! Protestujcie przeciw Polakom! Podpisujcie protest, żeby z nami nie wojowali!»”¹⁵.

Wówczas odezwały się głosy, że delegacja przyszła bronić biskupa i Kościoła i nie może protestować przeciw Polakom, tym bardziej że reprezentuje Kościół katolicki, a w jej skład wchodził zarówno Polacy, jak i Rosjanie, Łotysze i Białorusini. Delegaci sprzeciwili się Kalininowi, który krzyczał, że każdy Polak to katolik, i zakończył: „Jeśli nie

¹⁴ Juniewicz, s. 52-53.

¹⁵ Tamże, s. 53.

chcecie podpisać protestu przeciwko Polakom, to idźcie wy wszyscy do diabła!"¹⁶. To zdanie wywołało wrzenie delegacji, a jeden z jej członków uderzył pięścią w biurko Kalinina i podniesionym głosem zaczął mu wymyślać: „Co ty nas do diabła posyłaś? Taka to robotników władza? Kto ciebie tu posadził? My, robotnicy. Czy ty nie wiesz, że dzisiaj ty tutaj urzędujesz, a jutro może ja tu będę?”¹⁷. Sala gromkimi okrzykami wyrażała oburzenie wobec Kalinina. W całym tym zamieszaniu znalazł się także znany bolszewicki publicysta Newski, który zaczął obrażać kobiety broniące sprawy biskupa.

Po tym wybuchu Kalinin bardzo spokojnie i wyznaczył delegacji urzędnika do dalszych rozmów. Urzędnik był Łotyszem i członkiem nadzwyczajnej komisji „czerezwyczajki”. Grzecznie rozmawiał ze wszystkimi. Gdzieś telefonował i powiedział, że w tej chwili nic nie wie o aresztowaniu, ale za kilka dni powinno się coś wyjaśnić. Załatwił rejestrację delegacji, co było bardzo ważne, bo nadawało jej oficjalny charakter, a także umożliwiało powrót do Leningradu. Ks. Juniewicz z tej okazji zapisał gorzkie, obiegowe przekonanie: „Mieliśmy jeszcze jeden dowód, że najlepiej załatwić sprawę z Rosjaninem komunistą, Łotyszem bądź z Żydem. Najgorzej z polskim komunistą”¹⁸.

Mając rejestrację, nie ustawiano w odwiedzaniu urzędów i dowiadrywaniu się o los biskupa. Planowano nawet dostać się na Kreml. Delegaci zostali jednak ostrzeżeni, że jeśli jakiś Polak idzie na Kreml, to już stamtąd nie wraca. Po naradach uchwalono, że delegacja pójdzie do Feliksa Dzierżyńskiego, jednak bez ks. Juniewicza, który, jako przewodniczący delegacji, w razie aresztowania wszystkich miał zawiadomić rodziny. Była to dla niego trudna decyzja, gdyż bardzo chciał uczestniczyć w tej rozmowie.

Początkowo Dzierżyński mówił po rosyjsku, lecz wkrótce zwrócił się po polsku zapytaniem, czy chcą rozmawiać w tym języku. Grzecznie poprosił wszystkich, aby usiedli, częstował papierosem, i nie pytając, po co przyszli, sam rozpoczął wyjaśniać, co się stało z Arcybiskupem, mówiąc: „Ja wiem, po coście przyszli. W sprawie waszego biskupa. Otóż ja kazałem go aresztować i jest obecnie w więzieniu w Leningradzie przy ul. Szpalerowej. Bądźcie spokojni, on ma warunki tam bardzo dobre. Ja telefonowałem do więzienia i kazałem, żeby miał tam wszelkie

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże.

wygody. Aresztować zaś kazałem nie dlatego, że jest biskupem, lecz że były pewne poszlaki jego udziału w aferze szpiegowskiej na korzyść Polski. Gdyby takie podejrzenia były na najwyższego z naszych urzędników, ja bym również kazał go aresztować. Dochodzenie jednak wykazało, że biskup jest niewinien i lada dzień będzie zwolniony” (...).

Delegaci nawiązali do pełnej arogancji rozmowy z Kalininem, a Dzierżyński skwitował: „Bo trzeba było od razu zwrócić się do mnie. Czy wy nie wiecie, że wszystkie aresztowania w Rosji zależą ode mnie? A po coście chodzili do Kalinina, a jak wy tam zachowaliście się? On wam tego nie daruje”. „A skoro Kalinin obruszył się jak dzikie zwierzę, tośmy też nie mogli się pohamować”. Wówczas Dzierżyński powiedział: „Ot, nie wiecie, kto to Kalinin?”. Delegaci w myśli sobie dopowiedzieli: „Cham”, przypuszczając, że to samo myślał Dzierżyński¹⁹.

Rozmowa toczyła się w tak bardzo przyjaznej atmosferze, że delegaci natychmiast postanowili kupić bilety powrotne do Leningradu, by przypadkiem nie zostać aresztowanymi.

Z pobytu w Moskwie odnieśliśmy bardzo miłe wrażenie z ustosunkowania się do nas tamtejszych katolików, z ich przejęcia się sprawami Kościoła, ich serdeczną gościnnością, a względem mnie ich ofiarnością. Oprócz intencji mszalnych otrzymałem również dary w naturze. Nie pamiętam jakie. Żalowali, że już odjeżdżamy. (...)

Do Leningradu przyjechaliśmy w niedzielę koło południa. Jak raz w tym czasie Arcybiskup Cieplak, zwolniony w sobotę późnym wieczorem, kończył sumę w kościele św. Katarzyny. Po sumie witaliśmy go z radością, opowiadając, co zrobiliśmy w Moskwie. On zaś ze łzami w oczach dziękował i opowiadał o swoich przejściach i pobycie w więzieniu. Okazało się, że Dzierżyński nie kłamał...

Zdawało się, że wszystko skończyło się pomyślnie. Tymczasem wkrótce okazało się, że niestety nie dla wszystkich. Tegoż dnia, czyli w niedzielę, kiedy wróciliśmy do Leningradu, gdy jeden z naszych delegatów, nauczyciel, wracał do domu po spotkaniu z Arcybiskupem, został na ulicy aresztowany i zawieziony do „czerezwyczajki”. W nocy zaś z niedzieli na poniedziałek aresztowano drugiego delegata – inżyniera. Jednak na Dzierżyńskim sprawdziło się przysłowie: „Międko ściele, a twardo będzie spać”. Kto wie, może uległ żądaniu Kalinina, o którym

¹⁹ Tamże, s. 59.

powiedział: „On wam nie daruje”, i musiał zarządzić aresztowanie przynajmniej niektórych. Reszcie delegatów, a w tej liczbie i mnie, uszła ta sprawa „na sucho”. Zaaresztował tylko dwóch, a mógł wszystkich. Ot, szlachetność rewolucjonisty!²⁰

Wyżej wymienieni aresztowani po dwóch latach więzienia zostali ówczesnym zwyczajem wymienieni na komunistów z Polski, którzy pragnęli zażywać wolności rewolucji rosyjskiej.

3. Praca w parafii św. Stanisława

Gdy sytuacja nieco się uspokoiła, ks. Juniewicz z zapałem poświęcił się pracy duszpasterskiej w kościele św. Stanisława. Był to kościół o ciekawej historii związanej z carycą Katarzyną, ładny i zawsze pełen wiernych. Tam modlili się Polacy, Łotysze i Litwini. Niedzielne msze miały kazanie w języku polskim, ale była potrzeba nabożeństw popołudniowych, na których nauki byłyby wygłaszane po rosyjsku. Ks. Juniewicz wprowadził więc ten język do kościoła św. Stanisława, co było bardzo roztroptym przedsięwzięciem, gdyż na nabożeństwa zaczęli przychodzić także prawosławni Rosjanie. Nadto, wzorem ks. Pawła Chodniewicza²¹ z czasów przedrewolucyjnych, zaprowadził w parafii tzw. „biesiady”, to znaczy spotkania inteligencji, zwłaszcza prawosławnej, na dyskusje religijne, które często prowadziły do wyznania wiary w Kościele katolickim.

W tym czasie pod opiekę duszpasterską kapłanów kościoła św. Stanisława oddano kościółek w Kronsztadzie. Był to posterunek marynarki wojennej przy ujściu Newy do Zatoki Fińskiej. Znajdował się na niedużej wyspie. Był tam piękny kościół, a także kilka prawosławnych cerkwi. Na każdy wyjazd trzeba było mieć specjalną przepustkę od „czerezwycajki”. Wyjeżdżało się w sobotę, a wracało w poniedziałek. Dojazd odbywał się pociągiem, na wyspę statkiem, a w zimie saniami siedem kilometrów po lodzie. Wierni ogromnie się cieszyli z przyjazdu kapłana i tłumnie chodzili do kościoła. Ks. Juniewicz miał tam dużo pracy, gdyż mając od biskupa wszelkie potrzebne władze, celebrował msze św., udzielał sakramentów chrztu, błogosławił małżeństwa katolickie i mieszane.

²⁰ Juniewicz, s. 60-61.

²¹ Por. przyp. 31.

W miesiącach zimowych przeżył bunt floty wojennej w Kronsztadzie. Marynarze, niemający żadnych środków do życia, zbuntowali się przeciw Moskwie. Sam Kalinin próbował interweniować, ale musiał ratować się ucieczką. Rozpoczęła się regularna wojna o wyspę, znakomicie bronią przez marynarzy. Kolejny głównodowodzący sowiecką armią, Lew Trocki, poniósł klęskę. Dopiero emerytowany generał carski Brusilow opracował strategię natarcia i zdobył wyspę. Jaki był los marynarzy i ludności cywilnej, łatwo się domyślić. Wyspa przedstawiała sobą krajobraz zniszczenia. Zbuntowani marynarze zostali rozstrzelani, a ludność zdziesiątkowana. Niedobitki znalazły się w Finlandii. „Dwa tysiące marynarzy z Kronsztaadu rozstrzelano w ciągu trzech dni. Odór rozkładających się ciał zatruewał powietrze w promieniu wielu kilometrów. Smród, który nie zmniejszał się ni w dzień, ni w nocy, dusił więźniów, utrudniał oddychanie i powodował utratę przytomności. Trzy czwarte mieszkańców miasta Chołmogory nie było w stanie znosić tych okropności i opuściło własne domy”²². Wszelkie problemy w tym czasie rozwiązywane były za pomocą karabinu i zsyłek. Gdy w maju tegoż roku wyspa przestała płonąć, ks. Juniewicz ponownie zaczął przyjeżdżać do grupki katolików ocalałej z pogromu.

Bardzo uroczyście świętowano dzień patronów kościoła św. Piotra i Pawła. Przybył arcybiskup Cieplak, by celebrować wigilię święta nieszparami i samą uroczystą Mszę św. Śpiewał chór z Leningradu, a modlono się za ludność cywilną i wszystkich marynarzy, którzy zginęli trzy miesiące wcześniej w czasie buntu na wyspie.

Ks. Juniewicz przeżył jeszcze wiele zdarzeń radosnych, przygód i niebezpieczeństw w związku z duszpasterzowaniem na Kronsztadzie. Odsyłamy do *Pamiętnika*. Jednak jego codziennym terenem duszpasterskim była parafia św. Stanisława w Leningradzie.

„Były tam rozmaite przeżycia i radosne, i smutne, i niebezpieczne. Może smutnych i niebezpiecznych było znacznie więcej niż radosnych. Pomimo tego nastrój panował przeważnie radosny, pełen zapału i gorliwości, a to dzięki postawie parafian, ludu naszego wiernego, jego pomocy i stosunku do spraw kościelnych i do nas kapłanów. O tym

²² R. Dzwonkowski, *Skazani jako „szpiedzy Watykanu”*, dz. cyt., s. 212. „Wczesnym latem 1922 r. marynarz z Kronsztaadu, który szczęśliwym trafem został przy życiu, uciekł z łagru chołmogorskiego. Udało mu się dotrzeć do Moskwy, gdzie wykorzystując stare kontakty, osiągnął zgodę na audiencję we Wszechrosyjskim Centralnym Komitecie Wykonawczym Partii i powiedział Kalininowi: «Zróbcie ze mną, co chcecie, ale zwróćcie uwagę na te okropności, jakie mają miejsce w łagrach północy»»; tamże, s. 213.

ludzie mogą bez przesady powtórzyć słowa św. Pawła Apostoła: *Gaudium et corana mea*²³.

W tym miejscu trzeba uczynić ważną refleksję. Gdy czyta się *Pamiętnik* ks. Juniewicza, to oprócz opisu wydarzeń pełno jest w nim wspomnień o ludziach prawych, szlachetnych, a także skrzywdzonych i tragicznie zniszczonych przez system bolszewicki. Na czołowe miejsce wybija się więź wiernych z kapłanami bez względu na to, do jakiego należeli Kościoła. Szacunek i cześć dla kapłanów wpływały z ich niezłomnej postawy wobec prześladowań, odwagi trwania z ludem w jego trudnych sytuacjach życiowych. Lud zdawał sobie sprawę, że pierwszym aresztowanym będzie zawsze biskup czy kapłan. Uderzano w pasterza, by zastraszyć i rozproszyć owce. Ale też zarówno wodzowie rewolucji, jak i ich poplecznicy na niskich i wysokich stołkach często nie kryli podziwu wobec wiary i bohaterskiej niezłomności kapłanów oraz wiernych.

Podobnie jak u św. Katarzyny, w trosce o wychowanie dzieci, a także o nauczanie religii, ks. Juniewicz zorganizował tajną kilkuoddziałową szkołę. Rodzice przyjęli tę inicjatywę z radością i opłacali nauczycieli lepiej niż w szkole państwowej. Wprowadzono polski program nauczania, a podręczniki sprowadzono przez konsulat polski z wydawnictwa Arcta. Dzięki temu szkoła była zaopatrzona pod względem technicznym i naukowym lepiej niż państwowa. Rodzice i dzieci byli bardzo wdzięczni i zadowoleni.

O pladze donosów mówić chyba nie trzeba. Szkoła, a raczej dzieci były obserwowane. Szpiedzy zjawiali się często. Do urzędów wzywano pracowników parafii i samego ks. Juniewicza, ale szkoła, licząca ponad sto dzieci, przetrwała w konspiracji.

Spektakularnym sukcesem był koncert gwiazd opery leningradzkiej na rzecz remontu organów w kościele św. Stanisława. Do udziału w koncercie, który organizowała Jadwiga Skarga i p. Nikołajewa, zgłosiło się grono artystów i artystek opery. Salę w konserwatorium za darmo oddał do dyspozycji słynny rosyjski kompozytor Gładunow. Artyści i sam Gładunow byli prawosławni. Tylko jedna polska artystka zgodziła się wziąć udział w koncercie. Wszystkie bilety zostały sprzedane w kościołach. Koncert wypadł wspaniale. Był w nim nawet pewien motyw polski i patriotyczny. Na słowa artysty: „Jeszcze Polska nie zginęła” na sali zerwała się burza długotrwałych oklasków. A był to przecież czas wojny polsko-bolszewickiej...

²³ Juniewicz, s. 82.

Dochód z koncertu był tak wielki, że wystarczył na całkowite pokrycie remontu organów i zostały jeszcze środki na inne potrzeby kościoła.

„Kiedy szedłem później do głównej organizatorki koncertu, artystki opery (dawnej carskiej) p. Nikołajewej i dziękowałem, ona powiedziała: «My chrześcijanie musimy jeden drugiemu pomagać, przecież do Żydów nie pójdziemy»²⁴.

Parafianie wraz ze swoim duszpasterzem troszczyli się o biednych. A tych było zawsze wielu. Skutki głodu, „daru” rewolucji na Powołżu, mogli zobaczyć mieszkańcy Leningradu, gdy przesiedlono do stolicy tamtejszą ludność. Pewna grupa zamieszkiwała budynek w pobliżu plebanii, gdzie wspierani przez mieszkańców stolicy starali się przeżyć ten tragiczny czas. Byli jednak i tacy, którzy umierali z głodu i wycieńczenia. Władze nie okazywały najmniejszego zainteresowania tymi ludźmi. W parafii, pod kierunkiem ks. Juniewiczza, niezwłocznie powstał wielki ruch ratowania głodujących. Dla niektórych było już za późno, lecz większość udało się uratować od głodowej śmierci i zabezpieczyć dalsze utrzymanie znalezieniem pracy i jakiegoś zarobku.

Jednak powoli kończył się czas względnie wolnego działania Kościoła. „W miarę jak władze bolszewickie wzmacniały swój stan posiadania, coraz to energiczniej i śmielej zabierały się do prześladowania Kościoła, szczególnie kapłanów”²⁵.

Jeśli chodzi o Kościół prawosławny i jego duchowieństwo, to prześladowanie zaczęła już rewolucja. Katolików przez pierwsze pięć lat oszczędzano, tolerowano być może dlatego, że byli grupą niezbyt liczną w stosunku do prawosławnych. Możliwe też, że zwyczajnie liczono się jeszcze wówczas z opinią światową.

Wstępem do ostatecznej rozprawy z Kościołem katolickim było zarządzenie o konfiskacie kielichów, monstrancji, wotów i wszelkiego sprzętu kościelnego ze złota i srebra²⁶. Rabunek ten miał poprawić stan rewolucyjnego skarbu oraz stworzyć fundusz do walki z głodem, skutkiem rewolucji. W rzeczywistości był to kolejny etap walki z Kościołem katolickim. Gdy księża nie zareagowali na to rozporządzenie, w kościołach zaczęli pojawiać się komisarze odpowiedniej rangi i konfiskowali sprzęt kościelny. Do kościoła św. Stanisława przyszli w oktawie Bożego Ciała i pod groźbą aresztowania zabrali wszystkie paramenty lirturgiczne. Ks. Juniewicz zdążył jednak ukryć cenniejsze kielichy.

²⁴ Juniewicz, s. 86.

²⁵ Tamże, s. 87

²⁶ Mac Cullagh, s. 143. Por. T. Rutkowski, *Arcybiskup Jan Cieplak...*, dz. cyt. s. 157-159, 80.

4. Zamknięcie kościołów w Leningradzie

Rok 1922 władze sowieckie rozpoczęły od planowanego procesu sądowego arcybiskupa Jana Cieplaka. Gdy wierni Leningradu dowiedzieli się o tym, wraz ze swoimi duszpasterzami wysłali protest z licznymi podpisami. Do procesu nie doszło. Jednak władze prowadziły systematyczne przesłuchania arcybiskupa, kapłanów oraz niektórych wiernych. Chodziło o sianie dezinformacji wśród księży i wiernych odnośnie do Cieplaka. Po pierwszym spotkaniu i przesłuchaniach arcybiskup spotkał się z księżmi i oświadczył: „«Na złe się zanosi. Wszystkich osądzą i posadzą. Mnie staremu i innym starym księżom to nic, ale wy młodzi lepiej skryjcie się gdzieś. Szkoda was». Na to my młodzi odpowiedzieliśmy: «Nie ma sensu ukrywać się, jak ginąć, to razem ze wszystkimi». I na tym stanęło”²⁷.

Wobec zdecydowanej postawy księży i wiernych zaniechano przesłuchań. Jednak 5 grudnia 1922 roku jednocześnie zamknięto i opieczętowano wszystkie kościoły w Leningradzie²⁸ oprócz kościoła św. Stanisława, którego po prostu nie zdążono zamknąć, gdyż komisji nie udało się objechać całego miasta. Z tego postanowił skorzystać ks. Juniewicz. Zwołał swoich parafian, a z nimi przyszli inni z zamkniętych już kościołów. Na drugi dzień rano już o godzinie szostej odprawił Mszę św., wygłosił kazanie, w którym opisał sytuację, i rozpoczął z ludem adorację Najświętszego Sakramentu. Nie wychodził z kościoła ani na chwilę, cały czas spowiadał. Około południa przed kościołem zjawili się komisarze, przekonani, że nabożeństwa w kościele muszą się wkrótce skończyć. Około godziny czternastej ks. Edward wyszedł na plebanie, by się dowiedzieć, co dzieje się na zewnątrz. Urzędnicy, zauważwszy księdza, wezwali go do zakrystii i nakazali zakończyć nabożeństwo i kazać ludziom się rozejść. Ks. Juniewicz powiedział, że tego nie uczyni, ponieważ jego zadaniem jest gromadzenie ludzi w kościele, a nie ich wypraszenie. Wieczorem, gdy nadal nikt nie opuszczał kościoła, zaczęto w zakrystii pertraktacje, które miały na celu uzyskanie podpisu księdza na jakimś świstku papieru mówiącym, że nazajutrz sam przyniesie klucze od kościoła do Rady Narodowej. Ksiądz Juniewicz obiecał stawić się przed oblicze odpowiedniego urzędnika, ale bez kluczy.

Mając pewną nadzieję, że tego wieczoru władze nie zamkną kościoła, udał się pospiesznie do arcybiskupa, by z nim omówić dalszy

²⁷ Juniewicz, s. 90.

²⁸ Mac Cullagh, s. 146.

plan działania. Zaledwie rozpoczęli rozmowę, gdy przybiegł posłaniec z kościoła z wiadomością, że

oddział wojska krasnoarmiejców stoi przed kościołem, nikogo nie wpuszczając do kościoła, a stojących bliżej wejścia brutalnie od kościoła odsuwa. (...)

Nie skończywszy opowiadania i nie otrzymawszy od Arcybiskupa żadnych konkretnych instrukcji, tylko tę: „Nie narażaj się zbytnio”, pośpieszyłem do kościoła. Chodziło mi głównie o to, ażeby nie sprofanowano Najświętszego Sakramentu. Poszedłem do kościoła nie od zakrystii, lecz od głównego wejścia. Stojący tam z karabinami krasnoarmiejcy, gdy oświadczyłem, że jestem proboszczem, wpuścili mnie do kościoła. Przepisnąwszy się przez zgromadzone tłumy, dotarłem do ołtarza. Stało tam dwóch krasnoarmiejców z karabinami i jakiś urzędnik, jednak nie ten, który zapewniał, że kościoła nie zamkną. Zwrócił się do mnie z żądaniem, ażebym polecił ludziom wyjść z kościoła. Na moją odmowną odpowiedź dał rozkaz krasnoarmiejcom aresztowania mnie i wyprowadzenia z kościoła. Wówczas zwróciłem się do niego z prośbą, ażebym przed tym mógł przynajmniej schować Najświętszy Sakrament. Otrzymał na to zgodę, poszedłem do zakrystii, aby ubrać się w komżę, stułę i kapę. Tam zastałem urzędnika, który wcześniej zapewniał mnie, że kościoła nie zamkną. Zrobiłem mu uwagę, że postąpił nieuczciwie, oszukując mnie. On zaś tłumaczył się grzecznie, że szczerze chciał dotrzymać obietnicy, lecz od wyższej swojej władzy otrzymał zarządzenie, ażeby bezwzględnie w dniu dzisiejszym kościół zamknąć i opieczętować. Poszedłem do ołtarza. Tam odprawiłem nieco dłuższe nabożeństwo (Litanię, pacierze itp.), na końcu zaintonowałem „*Tantum ergo*”, udzieliłem błogosławieństwa Najśw. Sakram. i schowałem Pana Jezusa do tabernakulum. Lud nadal z przejęciem śpiewał, a ja wróciłem do zakrystii. Sprawa aresztowania odpadła. Z kościoła zaś po pewnym czasie donosił się głośny gwar i krzyki. Krasnoarmiejcy, wdarłszy się do kościoła, poczęli brutalnie usuwać zeń wiernych, nastawiali lufy karabinów, bili kolbami itp. Lud zaś stawiał silny opór. Niektórzy padali na posadzkę, chwyтали za balustradę, tak że siłą ich odrywano i wywlekano z kościoła, a ci, co już znaleźli się poza kościołem, przeważnie nie rozchodzili się i z zacięciem śpiewali: „My chcemy Boga!”. Wielki udział w tym wszystkim brały dzieci. Zdaje się, że one były najodważniejsze i najdłużej stały przy kościele, śpiewając, dopóki krasnoarmiejcy ich nie rozpędzili. Ta brutalna akcja trwała około godziny. Ja w tym

czasie byłem w zakrystii. Kiedy w kościele zapanowała cisza, bo wszystkich usunięto, zwrócił się do mnie urzędnik, żebym poszedł z nim opieczętować kościół. Nie zgodziłem się na to i pozostałem w zakrystii. Dokonali tego sami bez mojej obecności. Później spisawszy protokół, zwrócili się do mnie, żebym go podpisał. Początkowo nie zgadzałem się, wreszcie, kiedy mi zostawili klucze od kościoła, bo tego żądałem, podpisałem, zaznaczając, że protestuję przeciwko zamknięciu kościoła. Na koniec wyszli z zakrystii i opieczętowali wejście. Uskarżali się przy tym, że są bardzo zmęczeni i głodni, bo od rana tutaj „urzędowali”, nic nie jedząc przez cały dzień. Było około dwudziestej pierwszej²⁹.

Nikt nie myślał poddawać się ani zniechęcać. Tego samego wieczoru parafianin, stolarz, przygotował w sali parafialnej prowizoryczny ołtarz. Ks. Juniewicz pamiętał o okienku w zakrystii, przez które można było wejść do jego mieszkania, i nie naruszając opieczętowanych drzwi, przyniósł wszystko, co było potrzebne do sprawowania Mszy św. Rano ludzie jak zwykle przyszli do kościoła, by w przygotowanej nocą sali uczestniczyć w Eucharystii. Potem proboszcz długo spowiadał. Podobnie postępowali w swoich kościołach i inni kapłani. Wszystkie prześladowania przyczyniły się do rozkwitu wiary i wielu nawróceń ludzi, którzy od dawna nie chodzili do spowiedzi.

„Taki stan trwał do początku marca 1923 roku. Dnia 2 lub 3 marca 1923 r. u każdego księdza zjawił się milicjant i odprowadził go na posterunek. Tam okazano telegram od Najwyższego Sądu w Moskwie z zarządzeniem, aby zobowiązać księży do stawienia się w Moskwie do Sądu na 5 marca w charakterze oskarżonych”³⁰.

Policjant z nakazem doprowadzenia ks. Juniewicza na posterunek nie zastał go w domu. Po długim oczekiwaniu przyjął zapewnienie ludzi, że poszukiwany sam zgłosi się na milicję. Ks. Juniewicz uczynił to niezwłocznie. Podpisał zobowiązanie, że wraz z arcybiskupem Cieplakiem i wszystkimi kapłanami uda się 5 marca do Moskwy na sąd.

4 marca była to niedziela, więc odprawił wszystkie nabożeństwa w kościele, wygłosił kazanie i pożegnał się z parafianami, jako że wszyscy byli przekonani, iż zostanie aresztowany i już do nich nie wróci. Płaczących parafian oddał opiece Matki Bożej i tak zakończyło się jego duszpasterzowanie przy kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Leningradzie i w ogóle w archidiecezji mohylewskiej.

²⁹ Juniewicz, s. 91-92.

³⁰ Tamże, s. 94; por. Mac Cullagh, s. 148.

5. Wyjazd arcybiskupa Jana Cieplaka i czterestu kapłanów na sąd w Moskwie

Jednym z fenomenów czasów rewolucji i tej karty dziejów Kościoła katolickiego w Rosji był m.in. fakt, że arcybiskup i grupa czterestu jego kapłanów sami mieli stawić się na rozprawę przeciw sobie, przyjąć niesprawiedliwy wyrok i następnie pójść do więzienia. Bolszewicy, bojąc się wiernych, zastosowali taki manewr, nie zostawiając kapłanom żadnych złudzeń co do tego, że zostaną oskarżeni i skazani. Już wtedy rewolucja zamieniła Rosję w jedno wielkie więzienie. Nie można się było nigdzie ukryć.

Stosownie do przyrzeczenia danego milicji arcybiskup Cieplak wraz z czterestoma księżmi 4 marca 1923 roku wieczorem wyjechał z Leningradu do Moskwy na sąd. Byli to następujący kapłani: Antoni Małecki, Konstanty Budkiewicz, Antoni Wasilewski, Piotr Janukowicz, Stanisław Ejsmont, Edward Juniewicz, Teofil Matulanis, Lucjan Chwiećko, Jan Trojgo, Paweł Chodniewicz, Dominik Iwanow, Leonidas Fiodorow, Franciszek Rutkowski, Augustyn Pronchietis, Piotr Awgło oraz siedemnastoletni chłopak Jakub Szarnas, którego oskarżono o sprzeciwianie się władzy podczas rekwirowania kościelnych kosztowności³¹.

³¹ Por. Mac Cullagh, s. 214-215.

1. Abp Jan Cieplak, ur. 1857, święcenia 1881, bp od 1919, zm. w 1926 r. Por. R. Dzwonkowski, *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917-1939. Martyrologium*, dz. cyt., s. 195-198.
2. Bp Małecki Antoni, ur. 1861, święcenia 1884, bp od 1929, zm. w 1935 r. Po procesie moskiewskim wielokrotnie aresztowany i w wieku 70 lat zesłany na Syberię. Przyjechał do Polski, by złożyć sprawozdanie z problemów Kościoła w Rosji papieżowi Piusowi XI. Schorowany, zmarł w Warszawie kilka miesięcy po odzyskaniu wolności. Por. tamże, s. 341-347.
3. Ks. Budkiewicz Konstanty Romuald, ur. 1867, święcenia 1893, rozstrzelany w 1923 r. Por. tamże, s. 175-179.
4. Ks. Wasilewski Jan, ur. 1885, święcenia 1909. Po procesie moskiewskim wielokrotnie aresztowany i więziony. W 1947 r. skazany na 10 lat zsyłki. Zmarł w 1948 r. w Krasnojarskim Kraju. Por. tamże, s. 501-504.
5. Ks. Janukowicz Piotr, ur. 1863, święcenia 1891. Wielokrotnie aresztowany i sądzony. W 1937 r. skazany przez NKWD na karę śmierci i wraz z kilkoma innymi księżmi rozstrzelany. Por. tamże, s. 261-263.
6. Ks. Ejsmont Stanisław, ur. 1887, święcenia 1912. Wybitny kaznodzieja. Wielokrotnie aresztowany. Organizator protestu przeciw aresztowaniu abpa Cieplaka. W 1922 r. prokurator domagał się dla niego kary śmierci. Skazany na 10 lat więzienia. Zmarł w Warszawie w 1926 r. Por. tamże, s. 223-224.
7. Ks. Juniewicz Edward, ur. 1894, święcenia 1917, zm. w 1989 r. w Warszawie. Por. tamże, s. 272-273.
8. Abp Matulanis (Matulionis) Teofil, ur. 1873, święcenia 1900, bp od 1929. W wieku 71 lat skazany na 10 lat zesłania. Wrócił na Litwę w 1956, zmarł w Wilnie w 1962 r. Por. tamże, s. 351-353.
9. Ks. Chwiećko Lucjan, ur. 1889, święcenia 1914, zm. w Stolicach w 1944 r., pobity przez policję niemiecką. Por. tamże, s. 194-195.
10. Ks. Trojgo Jan, ur. 1880, święcenia 1906. Wyniszczony fizycznie i psychicznie, większość swojego życia spędził w obozach łącznie z łagrem na Wyspach Solowieckich. Zmarł w zupełnym opuszczeniu w 1932 r. Por. tamże, s. 488-489.
11. Ks. Chodniewicz Paweł, ur. 1891, święcenia 1918. Duszpasterz rosyjskiej inteligencji w Petersburgu. Po uwolnieniu pracował w Polsce, Stanach Zjednoczonych i Chinach. Zmarł w Chinach w 1949 r. Por. tamże, s. 191-192.
12. Ks. Iwanow Dominik, ur. 1883, święcenia 1907. Po procesie moskiewskim wielokrotnie aresz-

Jak wspomniano, wyjazd oskarżonych wypadł w niedzielę wieczorem. Na placu przed dworcem oraz na peronie zebrał się tłum wiernych. Nie można było wręcz wsiąść do pociągu. Milicja torowała drogę. Gdy z okna pociągu arcybiskup pobłogosławił lud, wszyscy zaczęli śpiewać *Pod Twoją obronę*, a następnie płakali, pewni, że żadnego z kapłanów więcej nie zobaczą.

Po piętnastu godzinach jazdy dotarli do Moskwy. Wszystkich przyjął proboszcz kościoła św. Piotra i Pawła ks. Zieliński³², u którego nie tak dawno gościła delegacja z Leningradu na czele z ks. Juniewiczem. O wszystkim powiadomiona była ambasada Polski w Moskwie. Na szczęście kontakty z nią były mocno ograniczone, z czego sąd był niezadowolony, bowiem jednym z oskarżeń, jakie usłyszeli na procesie, było pomówienie o szpiegostwo na rzecz Polski.

6. Pierwsze dni w Moskwie

5 marca 1923 roku każdy z oskarżonych musiał zgłosić się do sądu. Wręczono mu akta, na których podstawie miał być sądzony i skazany. Zobowiązano nadto podsądnych do przebywania w ściśle określonym miejscu, skąd mieli być wzywani na rozprawy.

Akt oskarżenia był długi i zawierał wiele punktów. Całość podaje Mac Cullagh w cytowanej już książce. Można je sprowadzić do następującej tezy: „Czynny udział w organizacji kontrrewolucyjnej utworzonej przez Cieplaka i Budkiewicza, a mającej na celu sprzeciwienie się dekretowi o oddzieleniu Kościoła od Państwa, i odmowa zachowania praw so-

towany. Przeszedł obóz na Wyspach Sołowieckich. W 1932 r. przybył do Polski. Data i miejsce śmierci nieznane. Por. tamże, s. 252-254.

13. Ks. Fiodorow Leonid Iwanowicz, ur. 1879, święcenia 1911, zm. w 1935 r. w Wiatce. Por. tamże, s. 252-254.
 14. Ks. Rutkowski Franciszek, ur. 1885, święcenia 1910. Autor biografii abpa Cieplaka oraz bpa A. Małeckiego. Przybył do Polski w 1925 r. Zamordowany przez Niemców w Warszawie podczas powstania warszawskiego. Por. tamże, s. 417-418.
 15. Ks. Pronckietis Augustyn, ur. 1886, święcenia 1910. Po odbyciu wyroku z 1923 r. powrócił do Petersburga i pracował duszpastersko. Kilkakrotnie aresztowany, zwolniony w 1933 r. z obozu z Wysp Sołowieckich, przebywał na Litwie. Zmarł w Seduvie w 1970 r. Por. tamże, s. 396-397.
 16. Ks. Awgło Piotr, ur. 1861, święcenia 1887 w Petersburgu. Pracował na różnych placówkach. Był przez 17 lat wikariuszem generalnym diec. mohylewskiej. Wielokrotnie aresztowany, skazywany i więziony. Szczególnie maltretowany fizycznie i psychicznie podczas śledztwa. Zarzucano mu kłamliwie działalność kontrrewolucyjną i szpiegostwo na rzecz Polski. Skazany na śmierć, został rozstrzelany przez NKWD w Mińsku w 1937 r. Por. tamże, s. 144-146.
 17. Szarnas Jakub, ur. 1906 we wsi Asparyszka, gm. Berżany, gub. kowieńska. Por. Mac Cullagh, s. 352.
- ³² Ks. Zieliński Piotr, ur. 1863, święcenia 1891 w Petersburgu. Pracował w wielu rejonach Rosji. Aresztowany w związku z procesem abpa Cieplaka i 14 kapłanów jako proboszcz parafii św. Piotra i Pawła w Moskwie. Nie chciał wracać do Polski. Wielokrotnie aresztowany, przeszedł najcięższe więzienia sowieckie. Zmarł w Ucht-Kułomie w 1931 r. Por. R. Dzwonkowski, *Losy duchowieństwa...*, dz. cyt., s. 529-530; por. Mac Cullagh, s. 220.

wieckich”³³. Po „przebadaniu sprawy” zwolniono ks. Awgło, który natychmiast powrócił do Leningradu na swoją placówkę proboszcza kościoła Nawiedzenia Matki Bożej.

Czekając na kolejne dni procesu, kapłani spotykali się w kościele św. Piotra i Pawła. Dyskutowali i zastanawiali się nad swoją obroną. Zwiedzali także Moskwę. Ks. Juniewicz szczególnie wspominał tzw. „Muzeum Higieniczne”, w którym eksponowano relikwie świętych prawosławnych, jak również ciało św. Andrzeja Boboli.

10 marca przed plebanią ks. Zielińskiego stanęli krasnoarmiejcy, którzy dali do zrozumienia, że wolność arcybiskupa i kapłanów jest przeszłością. Załadowali wszystkich na ciężarówkę, a biskupa racyli w obstawie dowieźć sankami przed oblicze sądu. Chwilowo przetrzymywano ich w gmachu na Butyrkach. Było to stare carskie więzienie pamiętające procesy i wyroki wielu Polaków skazanych tam na Syberię. „Chyba na każdym, kto przekracza próg tego więzienia, wywiera ono przytłaczające wrażenie. Przynajmniej ja tego doświadczyłem. Ponure korytarze, grube kraty itd.”³⁴.

Po rewizji wprowadzono ich do celi, w której przebywało już około dziesięciu więźniów różnej kategorii. Byli tam zarówno przedstawiciele „nieprawomyślnej” inteligencji, jak i zwykli kryminaliści.

Pierwsze tygodnie więzienia nie były zbyt uciążliwe. Współwięźniowie pomagali sobie wzajemnie. Lichy wikt więzienny był wzbogacany paczkami moskiewskich, a nawet i leningradzkich parafian. Pomysłowości w dotarciu do więzienia nie było granic. Nadto ks. Juniewicz miał brata, który wraz ze swoją żoną troskliwie się nim opiekował. Także Polski Czerwony Krzyż odegrał w tym swoją rolę.

Po dziewięciu dniach rozpoczął się proces sądowy. Roli „obrońcy bez szans” podjął się adwokat Boriszew-Puszkina z Leningradu oraz obrońca z urzędu Kommodow z Moskwy. Wiadomo było, że decyzje sądu będą zapadać na niekorzyść skazanych i obrony³⁵.

³³ Mac Cullagh, s. 221.

³⁴ Juniewicz, s. 101. Czterdzieści lat później więzień o. Ryszard C. Grabski, franciszkanin, wspominał: „Było to ogromne więzienie. Pierwszy raz słyszałem o nim w Polsce w roku 1932 jako kleryk. W refektarzu czytana była książka o Arcybiskupie Cieplaku i dziejach polskiego duchowieństwa katolickiego w czasie rewolucji bolszewickiej (...). Węzienie to wybudował car. Zajmuje cały kwartał Moskwy; jest daleko większe niż Łubianka. Na terenie więzienia zbudowane są olbrzymie fabryki, w których pracują więźniowie, nie tylko dla potrzeb miejscowych więzień, ale i na eksport. Jak opowiadano, w więzieniu przebywało stale 30 tys. ludzi. Pod więzieniem przeróżne, rozległe kazamaty, całe podziemne królestwo”; R. C. Grabski, *Gdyby nie Boża Opatrzność... Wspomnienia zesańca 1940-1955*, „Editions du Dialogue” 1985, s. 64.

³⁵ Por. Mac Cullagh, s. 181, 182.

7. Proces sądowy

Proces rozpoczęto w środę 21 marca 1923 roku w dawnym klubie szlacheckim, obecnym domu Związku Czerwonej Pracy. Jest to wielki gmach położony blisko Placu Opery. Sala przeznaczona do posiedzeń sądu jeszcze dzisiaj jest znana pod nazwą błękitnej, którą to nazwę zawdzięcza barwie tapet. Ta wielka prostokątna komnata na drugim piętrze za caratu zapewne służyła jako sala balowa, gdyż pod sufitem dookoła miała fryz przedstawiający tańczące dziewczęta i amorki wlokące za sobą wieńce róż. Byłaby bardziej stosowną do tańców lub lekkiej komedii niż jako scena tragedii, która się tam odegrała³⁶.

Ale jeśli w tych czasach możliwa była jakaś komedia, to mieszała się ona właśnie z absurdem i tragedią. Oto więźniowie, teraz już pilnie strzeżeni, przewożeni w konwoju i każdy pilnowany osobno, w sądzie podejmowani byli godnym arystokracji śniadaniem. Bez tej „ceremonii” nie rozpoczynano przesłuchań. Ta gra pozorów prowadzona była na użytek wielu zagranicznych dziennikarzy, którzy relacjonowali proces. Dla nich też wytwornie ubrana kobieta zastawiała stół. Wyglądać miało, że bolszewicy traktowali więźniów z kulturą. W przerwach obrad prowadzono oskarżonych na równie syty obiad.

W sali, zagospodarowanej wyłącznie na ten proces, było około sześciuset miejsc. Dla krewnych oskarżonych wydano około dwustu przepustek. Resztę miejsc wypełniali członkowie organizacji partyjnych. „Sędziami naszymi byli ludzie mało inteligentni i zdaje się, że słabo orientujący się w kwestiach prawa. Sędzia przewodniczący, niejaki Gałkin, w dodatku się jąkał”³⁷.

Funkcję prokuratora pełnił Krylenko³⁸. Na procesie był obecny szef departamentu do spraw religijnych Krasikow. Sędziami byli Niemcow, który w procesie wypowiedział zaledwie kilka słów świadczących o zdumiewającej nieznamomości kwestii religijnych i prawa, a także Czetylszew. Ten starał się z całej siły zrozumieć, o co chodzi, a w żaden sposób nie mógł tego dokonać, obawiając się otworzyć ust, by nie zdradzić swej ignorancji. Jego głos słyszano w sądzie tylko jeden jedyny

³⁶ Tamże, s. 155; por. F. Rutkowski, *Arcybiskup Jan Cieplak...*, dz. cyt., s. 228.

³⁷ Juniewicz, s. 105.

³⁸ Mac Cullagh, s. 182.

raz, kiedy czytał wyrok. Przypuszczalnie prezes sądu Gałkin, który był jąkałą, poprosił go o to³⁹.

Nie był to proces o przekraczanie praw czy o naruszanie zasad państwa ani o wykazanie różnic między Wschodem a Zachodem. To równocześnie Zachód i Wschód były sądzone przez coś, co było konglomeratem zła, zbrodni, kosmopolityzmu i nonsensu, czyli istotnych części składowych komunizmu, a wyrażających się w śmiertelnej nienawiści do wszelkiej religii i kultury. Oskarżeni byli przez cały czas inwigilowani, kontrolowano także ich prywatną korespondencję. Dlatego jako dodatkowe obciążenie oskarżyciel przedstawił list ks. Juniewicza wysłany do brata w Moskwie 7 lutego 1923 roku⁴⁰, a także notatki ks. Budkiewicza z konferencji i spotkań z księżmi.

F. Mac Cullagh, relacjonując proces, zdawał sobie sprawę, że jego sprawozdanie przedstawia wersję właściwie tylko bolszewicką. Był przekonany, że oskarżenie nie było konfrontowane z wyjaśnieniami oskarżonych. „I tak mimo wszystko mogę tylko wnioskować na podstawie strzępów informacji (...), że zamknięcia kościołów dokonywano z całą brutalnością i bezczelnością, że bolszewicy obwiesie dopuszczali się przy tym świętokradztwa i że niekiedy księży wywlekano od ołtarza w szatach mszalnych”⁴¹.

Krylenko i Gałkin działali metodą terroru w imieniu swojego rządu. Każdy sprawiedliwy wyrok w podobnym wypadku byłby druzgocącym oskarżeniem leninowskiej władzy. „Musiano więc stosować terror i kierować się nagą i bezczelną niesprawiedliwością. Wielokrotnie w ciągu procesu Krylenko mocno podkreślał, że żąda uznania oskarżonych za winnych, celem dania odstrasżającego przykładu innym księżom katolickim i prawosławnym”⁴².

Więźniowie po większej części byli młodzi lub w sile wieku, ubrani w jednakowe odzienie (z wyjątkiem egzarchy), wyglądali trochę po wojskowemu. Mieli na sobie sutanny z pelerynkami zapięte na rząd guzików od góry do dołu. Mundurowość tego ubrania była jeszcze bardziej podkreślona przez koloratki i przez to, że wszyscy byli wygoleni i krótko ostrzyżeni. Było coś z dyscypliny wojskowej w całym ich

³⁹ Tamże, s. 159. Por. Juniewicz, s. 105; F. Rutkowski, *Arcybiskup Jan Cieplak...*, dz. cyt., s. 229-230.

⁴⁰ Juniewicz, s. 191, 468.

⁴¹ Mac Cullagh, s. 220.

⁴² Tamże, s. 190.

zachowaniu podczas procesu, coś, co zauważyli nawet bolszewicy i co zrobiło na nich dziwne wrażenie w porównaniu do innych procesów w tym rodzaju. Przy wejściu na salę bez najmniejszego zamieszania i z zupełną swobodą zajęli swe miejsca na ławach oskarżonych; przez cały czas odpowiadali zgodnie i zdawali się trwać w zupełnym wzajemnym porozumieniu. O sprawach swego Kościoła odzywali się z głębokim szacunkiem. Widok zaiste był dla bolszewików niepokojący⁴³.

Oskarżyciele musieli być bardzo zaniepokojeni widokiem tej dyscypliny. Ponieważ celem procesu było unieważnienie praw i ustaw kościelnych, a także uniemożliwienie wszelkiej działalności Kościoła katolickiego, sowiecki trybunał chwilami był zażenowany postawą oskarżonych. „Bolszewicy widzieli w zachowaniu księży symptomat zderzenia się Sowietów ze skałą. Międzynarodówka Lenina natrafiła wreszcie na starą Międzynarodówkę, która już przetrwała niejedną burzę. Bitwa się rozpoczęła, bolszewicy stanęli oko w oko z legionami rzymskimi”⁴⁴.

Józef Cat-Mackiewicz pisze o pewnym kompleksie Rosjan wobec Polaków, a że problem nie występował tylko sporadycznie, ukazuje na przykładzie znakomitego pisarza Fiodora Dostojewskiego – podczas własnego procesu grupy Pietraszewców w 1849 roku miał on okazję spotkać się na procesie z Polakami, którzy wyroki wielu lat katorgi przyjmowali bez słowa. Tymczasem Rosjanie kajali się przed sądem, usprawiedliwiali i prosili o łagodniejszy wymiar kary. Dostojewski nie zapomniał tej postawy jednym i drugim.

Warto w tej sprawie przytoczyć dwa cytaty:

Arcybiskup Cieplak, wódz naczelny rzymskiego legionu w Moskwie, jest wysokiego wzrostu, szczupły, siwy, lecz nie łysy, o krzaczystych brwiach i zmęczonej pooranej twarzy. W ciągu ostatnich pięciu lat zestarzał się tak dalece, że trudno go poznać na fotografii z r. 1917. Nie zmieniła się tylko twarz, która na początku procesu sprawiała wrażenie bardzo steranej; postać biskupa pozostała prosta jak lanca, umysł odznacza się jasnością, a wymowę ma bardzo wyraźną. Przez cały czas procesu ubrany był w fioletową piuskę, fioletowy pas i krzyż biskupi i mimo gwałtownych napaści Krylenki zachował całą dostojną powagę i kurtuazję⁴⁵.

⁴³ Tamże, s. 162.

⁴⁴ Tamże, s. 164.

⁴⁵ Tamże, s. 166.

Ks. Budkiewicz, najbardziej zniechęcony i z góry skazany na śmierć, swoją postawą doprowadzał bolszewików do pasji. Prałat miał jasne, błyszczące oczy, pełną, rumianą twarz, zawsze doskonale ogoloną, cerę delikatną i bez zmarszczek jak cera dziecka, sympatyczny uśmiech i małe, białe ręce. Ubrany był dobrze, bardzo wykwintnie i wyglądał na człowieka skrupulatnego. Trudno sobie wyobrazić większy kontrast niż ten, jaki zachodził pomiędzy księdzem a brudnymi, długowłosymi zasiadającymi w sądzie (...). Od pierwszego wejrzenia, jakie rzuciłem na ks. Budkiewicza, zrozumiałem, dlaczego doprowadzał bolszewików do takiej furii, że nic prócz jego śmierci nie mogło ich zadowolić⁴⁶.

Bardzo ciekawą charakterystykę podaje również broszura sowiecka dotycząca wspomnianego kapłana⁴⁷.

Przyglądnijmy się jednak charakterystyce o. Juniewicza przedstawionej nam przez Mac Cullagha: „Ks. Juniewicz, Białorusin z Wilna, był typem zupełnie różnym od innych. Wiekiem najmłodszy z księży, bo mający zaledwie 29 lat, wyglądał na... 19!!!”⁴⁸.

Kończąc tę charakterystykę napisaną przez zachwyconego postawą oskarżonych kapłana Mac Cullagha, przytoczmy jego podsumowanie:

Jak widać, ława oskarżonych miała tę cechę „powszechności”, która jest Rzymowi właściwą. Mieścili się na niej ludzie najprzeróżniejszych typów, arystokraci i plebejusze, charaktery kontemplacyjne i wojujące, nie tylko Polacy, lecz i Litwini, Rosjanie i Białorusini. Ale jakiegokolwiek zachodziły między nimi różnice, wszyscy byli do siebie podobni, tak jak bywają podobni jeden do drugiego żołnierze znakomitego batalionu. Rzym wycisnął na nich swoje specjalne, a nieuchwytne piętno⁴⁹.

8. Akt oskarżenia

„W sprawie nr 34: Oskarżenie obywatela Cieplaka i innych o przestępstwa z artykułów 63 i 110 oraz obywatela Szarnasa z art. 77 kodeksu karnego”.

Po ogłoszeniu paragrafów, z których oskarżeni zostali aresztowani i mieli być sądzeni, sędzia śledczy Najwyższego Sądu Republiki

⁴⁶ Tamże, s. 167.

⁴⁷ Tamże, s. 169.

⁴⁸ Tamże, s. 174-176.

⁴⁹ Tamże, s. 179.

Sowieckiej, niejaki Izaczyk, przedstawił akt oskarżenia, który jak na czasy świeżej jeszcze władzy robotników i chłopów był całkiem pokazny. Zawierał opisy zdarzeń według relacji bolszewickich urzędników i donosicieli oraz pytanie, czy oskarżeni przyznają się do zarzucanych im czynów.

Dokonując nieco fragmentarycznego wglądu w akta oskarżenia i przytaczając przykłady sowieckiej retoryki, trzeba zwrócić uwagę na następujące fakty:

Strona oskarżająca była uprzywilejowana prawem. „Mogła ona przedstawić swój punkt widzenia w całej rozciągłości, mając do dyspozycji całą prasę, wszystkie drukarnie, dziennikarzy, pisarzy, agitatorów, mówców, agencje telegraficzne, placówki sowieckie. Tymczasem oskarżeni nie mieli żadnej możliwości odpowiedzi na zarzuty, jakie im stawiano”⁵⁰. Doręczono im akt oskarżenia podczas procesu, jednak w czasie jego trwania dołączono sprawy, które nie były w nim ujęte. Tak np. znenawidzonemu przez komunistów ks. Budkiewiczowi Krylenko zarzucał rzekomą szpiegowską korespondencję z polskim rządem, by procesowi czysto religijnemu nadać cechy polityczne.

Obrona nie mogła przedstawić świadków. Adwokatom nie pozwolono na wygłoszenie należytej obrony. Zastraszono Kommodowa groźbą aresztowania, gdy próbował udać się do Leningradu, by zebrać konieczne informacje na korzyść oskarżonych. „A cóż dopiero mówić o sprawiedliwości sędziów, o rodzaju argumentów używanych przez prokuratora i o sposobie, w jakim prokurator kierował tą sprawą”⁵¹. Wobec monopolu prasy bolszewickiej „odpowiedzi podsądnych przekręcano lub przemilczano, a jednocześnie w czasie trwania procesu dzienniki podawały komentarze zupełnie kłamliwe. Dzienniki przede wszystkim faworyzowały mowy Krylenki, które podawano równocześnie aż w trzech wariantach w: „Prawdzie”, „Izwestiach” i broszurze bolszewickiej. Krylenko miał czas sam pisać te trzy warianty, poprawiać je, uzupełniać i rozszerzać (...). Zaś z drugiej strony, żaden bezpartyjny reporter nie mógł uzyskać informacji od więźniów zamkniętych w jednej celi w więzieniu butyrskim”⁵².

Więźniowie nie otrzymali nawet skrawka papieru, by przygotować się do obrony. Nadto nie mogli kontaktować się ze swoimi obrońcami. Ci zaś nie mogli dać żadnego materiału informacyjnego obcej prasie

⁵⁰ Tamże, s. 118.

⁵¹ Tamże, s. 219.

⁵² Tamże.

ani nawet poprawiać stylistycznie swoich mów. Nie dopuszczono też dyplomatów ambasady polskiej.

Powróćmy jednak do aktu oskarżenia. Został on poprzedzony ideologicznym wstępem politycznym, który nie miał nic wspólnego z prawnym obiektywizmem.

Rewolucja październikowa, która pracującym przyniosła całkowite wyzwolenie z jarzma ustroju kapitalistycznego i władzy obszarników, zburzyła wszystkie formy panowania tych klas nad klasą robotniczą. Nie zdołała jednak w tej mierze i z taką łatwością zniszczyć owych form ujarznienia, jakie wynikały z władzy ideologii i wpływów ideowych wymienionych klas na świadomość mas pracujących, a w szczególności nie udało się rewolucji przezwyciężyć i zniweczyć wpływu, jaki klasy panujące wywierały przy pomocy Kościoła jako specjalnej organizacji eksploatatorów i szczególnego w ich ręku narzędzia eksploatacji mas pracujących (...). Władza sowiecka, licząc się z faktem ciężenia na świadomości pracujących mas tych odwiecznych przesądów religijnych i rozumiejąc, że ich nie można rozproszyć i zniweczyć jedynie za pomocą oddziaływania fizycznego, postanowiła sobie jako cel prowadzić walkę z niewolą religijną wyłącznie środkami propagandy, a w szczególności demonstrując przed pracującymi szalbierskie czyny przedstawicieli kleru, ilekroć nadarzała się sposobność takiego zdemaskowania, np. otwierając relikwie⁵³.

Władza sowiecka, by złamać działalność Kościoła w Rosji, wydała nakaz konfiskaty majątku kościelnego wraz z wyposażeniem kościołów, do którego należały naczynia liturgiczne, szaty, obrazy i pozostałe sprzęty kościelne. Dodano jeszcze zakazy: wstępowania księży do partii komunistycznej, udzielania ślubów kościelnych, celebracji liturgicznych bez wcześniejszej zgody, grzebania zwłok, prowadzenia szkół i głoszenia kazań, nauczania religii. Przede wszystkim zaś wydano nakaz zamknięcia wszystkich kościołów w Leningradzie. Całą tę działalność nazwano „wycofywaniem kosztowności kościelnych”⁵⁴, a uzasadniano ją „oddaniem tegoż kościelnego skarbu organom władzy na walkę z głodem”⁵⁵. Kilkanaście kielichów, monstrancji i tyleż tabernakulów miało zakończyć klęskę wielkiego głodu Ukrainy i Rosji lat dwu-

⁵³ Tamże, s. 195-196.

⁵⁴ Tamże, s. 196.

⁵⁵ Tamże.

dziestych, który był następstwem rewolucji i późniejszej przymusowej kolektywizacji.

Powyższe żądania „o otwarciu relikwii i wycofaniu kosztowności kościelnych”⁵⁶ postawiono w dekrete z 23 lutego 1922 roku.

Ponieważ ani zarządca diecezji mohylewskiej arcybiskup Cieplak, ani podlegli mu kapłani z Leningradu nie zastosowali się do tego dekretu, sformułowano przeciw nim oskarżenie ogólne, a następnie szczegółowe, które dotyczyło każdego z postawionych przed sąd.

Dekret ów żądał:

- a) natychmiastowego przekazania państwu całej własności kościelnej;
- b) przekazania tej własności, łącznie z świątyniami i innymi budynkami, grupom wiernych, na warunkach ściśle określonych przez rząd sowiecki;
- c) usunięcia uprzywilejowanej sytuacji niektórych wyznań przez zakaz nauczania w szkołach nauki religii;
- d) zniesienia oficjalnego udziału Kościoła w prowadzeniu aktów stanu cywilnego;
- e) sporządzenia dokładnego inwentarza majątku kościelnego i oddania tegoż organom rządu na walkę z głodem, kiedy zaszła potrzeba tego⁵⁷.

Arcybiskup i księża nie zastosowali się do dekretu. Władza sowiecka przewidywała, że duchowni zechcą, jak to określono, użyć swojego wpływu na wiernych do dalszej walki politycznej i agitacji przeciw niej. Postanowiła więc pod sankcją kary, że wszelkie tego rodzaju działania będą uważane za przestępstwo karne. Miało ono w interpretacji bolszewików cechy antyrewolucyjne i zmierzało do obalenia „zbawczego” systemu. Dlatego arcybiskup i jego kapłani stanęli przed sądem, który miał wymierzyć surową karę.

Przedstawiliśmy już wcześniej bieg wypadków w parafii ks. Juniewicza. Niemniej warto zobaczyć, jak Krylenko rozpiisał na poszczególne osoby te wydarzenia. Oskarżenie prokuratora czyni z ks. Juniewicza niebywałego kontrrewolucjonistę, zdolnego wraz z arcybiskupem Cieplakiem i trzynastoma innymi księżmi obalić rewolucję w Rosji. Cóż, strach jest udziałem każdej bezdusznej władzy...

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Tamże.

22 czerwca 1922 r. odbyło się wycofywanie kosztowności kościelnych w kościele św. Stanisława. Czynność ta rozpoczęła się podczas nieobecności proboszcza, ks. Juniewicza, który przyszedłszy do kościoła już pod koniec czynności, krzyknął na członków komisji, Własowa i Kolesnikowa: „Wynoście się precz!”. W tymże kościele referent sekcji kościelnej Miczurin w ciągu kilku miesięcy nie mógł doczekać się zebrania parafian, gdyż na wyznaczone godziny nikt się nie zjawiał. Podobnie nie udało się Miczurinowi schwytać ks. Juniewicza: za każdym razem, kiedy Miczurin zjawiał się podczas nabożeństwa, ksiądz po ukończeniu takowego zniknął gdzieś poza ołtarzem. W dzień zamknięcia tego kościoła Miczurin przyszedł około godz. 10 rano. Juniewicz poprosił o odprawienie mszy po raz ostatni, a kiedy je otrzymał, odprawiał nabożeństwo do godziny pół do siódmej wieczór bez przerwy, czym zmusił Miczurina do wezwania pomocy milicji⁵⁸.

Po mowach oskarżycielskich nastąpiło szczegółowe przesłuchanie. Krylenko zadawał każdemu z oskarżonych wiele szczegółowych pytań dotyczących tzw. zakazanych czynności religijnych, jak: nauczanie religii, głoszenie kazań, odprawianie mszy św. i innych nabożeństw. Pytania miały potwierdzić oskarżenia, a także doprowadzić do podania nazwisk osób, które brały udział w czynnościach kościelnych. Kapłani zdecydowanie potwierdzali swoją działalność duszpasterską, natomiast nie wymienili nikogo z nazwiska, określając ludzi korzystających z duszpasterstwa jednym słowem: „wierni”. Gdy sędzia podniesionym głosem mówił do nich, że ich działalność religijna jest sprzeczna z prawem sowieckim, odpowiadali, że kierowali się prawem Boga i własnego sumienia. Takie odpowiedzi doprowadzały bolszewicki sąd do furii. Kiedy ks. Malecki, który po dekrete w 1922 roku i zamknięciu kościoła dalej celebrował Mszę św. i prowadził katechezę dzieci, przed sądem opowiadał o swojej pracy duszpasterskiej, został skarcony przez Krylenkę, że to wszystko, co robił, było przeciw prawu, stwierdził: „Prawo to nie wpłynęło wcale na moje postępowanie”⁵⁹. Krylenko kazał mu natychmiast usiąść. Obojętność wobec rosyjskiego prawa antykościelnego mogła stać się „komunistycznym zgorszeniem”. Mac Cullagh skomentował w pewnym momencie przesłuchania i cały proces takim wnioskiem: „Gdyby więźniowie do niczego się nie przyznawali i zmusili prokuratora, by każdego swego twierdzenia dowiódł,

⁵⁸ Tamże, s. 211.

⁵⁹ Tamże, s. 230.

proces, o ile by go prowadzono przyjętym trybem, byłby trwał do dziś dnia i żaden normalny sędzia nie mógłby wydać wyroku na niekorzyść oskarżonych”⁶⁰.

Nie ze wszystkimi aresztowanymi kapłanami sowieckiemu sądowi szło łatwo. Precyzyjne odpowiedzi, interwencje arcybiskupa Cieplaka czy ks. Budkiewicza w absurdalne wnioski prokuratora wywoływały złość sądu. Nadto arcybiskup Fiodorow, greckokatolicki hierarcha, mówił z poczuciem wielkiej godności i z erudycją⁶¹. „A ks. Chodniewicz mówił głosem bardzo podniesionym i ostrym i w sposób niesłychanie apodyktyczny, tak że Gałkina ośmieszył najzupełniej i dopiero Krylenko pospieszył mu z pomocą. Obaj, sędzia i prokurator, byli bardzo rozgniewani”⁶².

Komentator zaznaczył, że wśród aresztowanych ks. Juniewicz i arcybiskup Fiodorow siedzieli na procesie obok siebie, a ich „pogodne usposobienie i dobry humor były uderzające nie mniej od siły ducha, jaką się odznaczyli”⁶³.

9. Postawa oskarżonych

Postawa arcybiskupa Cieplaka i oskarżonych kapłanów podczas procesu była pełna powagi i odwagi. Ks. Juniewicz wskazywał kilka przyczyn. Starano się postępować zgodnie z sumieniem, a także zachować wierność Kościołowi. Ponieważ proces miał rozgłos światowy, chciano dać świadectwo wiernym, którzy potrzebowali umocnienia w wierze, zwłaszcza że prześladowania Kościoła w Rosji sowieckiej dopiero się zaczynały. Oskarżeni czerpali siłę wewnętrzną ze świadomości, że wierni Kościoła w Moskwie i Leningradzie trwają na nieustannej mo-

⁶⁰ Tamże, s. 250.

⁶¹ Tamże, s. 245.

⁶² Tamże, s. 260.

⁶³ Tamże, s. 261. Wydaje się, że proces pozwolił im nawiązać szczególną przyjaźń. Świadczy o tym fakt, że abp Fiodorow w swojej mowie obrończej dwa razy powołuje się na słowa obrony ks. Juniewicza; por. Mac Cullagh, s. 345; R. Dzwonkowski, *Za wschodnią granicą 1917-1993*. Warszawa 1995, s. 96: „W Rosji było już wtedy kilka bardzo małych parafii dla Rosjan katolików obrządku wschodniego. Egzarchą został bp Leonid Fiodorow (1879-1934). Piękna i ciekawa postać. Człowiek wykształcony w Rzymie i Fryburgu Szwajcarskim, dużej kultury i mocnego charakteru. Po otrzymanym wyroku został przewieziony do łagrów w Sołówkach, a po odbyciu kary zmarł w Wiatce 7 marca 1934 r.”. Por. J. Osipowa, *Losy katolików rosyjskich 1918-1956*, w: R. Dzwonkowski, *Skazani jako „szpiedzy Watykanu”*, dz. cyt., s. 94: „[Abp Fiodorow] nie lubił Polaków, czy raczej polskich księży i w listach pisanych do papieża w Rzymie dowodził, że absolutnie nie nadają się oni na apostołów katolicyzmu w Rosji. Jego przyszłość widział tam tylko w obrządku wschodnim, a nie łacińskim (...). Uzasadniał to tym, że Rosjanie mają głęboki uraz do Polaków, ponieważ doznali od nich wielu krzywd w przeszłości (...). Polacy w XVI w. zajęli Moskwę i Kreml, co było wielkim upokorzeniem dla Rosjan”. Por. R. Dzwonkowski, *Za wschodnią granicą...*, dz. cyt., s. 96-97, i tenże, *Losy duchowieństwa...*, dz. cyt., s. 233-235.

dlitwie. Sprzyjającą dla nich okolicznością było to, że przebywali w jednej celi. Mogli więc dyskutować, ustalać strategię odpowiedzi i obrony. Stosowano zasadę z Dziejów Apostolskich, że „bardziej trzeba słuchać Boga niż ludzi. Winę stawianych nam zarzutów składaliśmy przede wszystkim na władze bolszewickie, ich prawodawstwo kolidujące z naszym kapłańskim sumieniem. Przy tym zaznaczyliśmy, że chcemy być lojalnymi obywatelami, lecz przeszkodą ku temu jest brak wolności sumienia w prawodawstwie bolszewickim”⁶⁴.

Wszyscy sądzeni kapłani, mimo że różnych narodowości, po traktacie ryskim stali się obywatelami radzieckimi, wobec czego stawiano im weryfikujące, a zarazem nonsensowne pytania, na przykład: jak by się zachowali, gdyby papież ogłosił wojnę Sowiecom, po czyjej stronie by stanęli.

Były i momenty zabawne, kiedy sądzony starał się jakimś sformułowaniem ośmieszyć triumfującego prokuratora. Wydaje się, że celował w tym ks. Chwiećko, który na pytanie Krylenki, czy zna kodeks sowieckiego prawa, odpowiedział: „Kiedyś go czytałem”. „Jeśli tak – rzekł Krylenko – to oskarżony wie, że jest w nim zakaz nauczania religii”. Ks. Chwiećko odrzekł: „Kodeks zakazuje nauczania religii w szkole, a ja uczyłem we własnym mieszkaniu”⁶⁵. Krylenko, wzburzony, pytał retorycznie, czy tu chodzi o miejsce, czy o nauczanie religii, i wyjaśniał pytanemu i zgromadzonym na sali, że o to drugie. Ks. Chwiećko odpowiedział: „Żandarmi carscy uważali to za szkołę, lecz ja nie uważam”. Krylenko, nie kryjąc oburzenia, rzekł: „Proszę mi tu z żandarmami carskimi nie wyjeżdżać! Powiedzcie mi wreszcie, czy nadal będziecie nauczać dzieci religii?”. Ks. Chwiećko stanowczo i głośno odpowiedział: „I będę”. „Siadajcie – powiedział prokurator i nigdy więcej nas nie pytał o nauczanie religii, ale niemal wszystkich nas o to oskarżono”⁶⁶.

Nadto kapłani nawiązali bliskie relacje z żołnierzami czerezwyczajki, czyli GPU, późniejszego NKWD, którzy ich pilnowali. Rozmawiali z nimi także na tematy religijne i częstowali ich wszystkim, co otrzymywali od ludzi podczas trwania procesu. Żołnierze odnosili się do nich z szacunkiem.

⁶⁴ Juniewicz, s. 126.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ Tamże, s. 127.

10. Wyrok

Ogłoszenie wyroku poprzedzały dwie mowy prokuratora Krylenki, a następnie krótkie wystąpienie obrońców Kommodowa i Bobryszczewa-Puszkina. Po nich przemawiał arcybiskup Fiodorow i jeszcze raz Krylenko, który wygłosił ostatnią mowę, ukazując przestępczy charakter Kościoła katolickiego i chęć obalenia władzy sowieckiej przez czterestu oskarżonych kapłanów. Omawiając zaś winy poszczególnych aresztowanych, żądał orzeczenia zaproponowanych przez siebie kar. Na koniec udzielono głosu każdemu z oskarżonych i sąd po ich wysłuchaniu ogłosił wyrok.

Warto pokrótce przedstawić wszystkie te etapy ostatniego posiedzenia sądu, gdyż są wielce interesujące, zwłaszcza w obecnych czasach, gdy epokę prześladowań wywołaną przez komunizm chce się zapomnieć.

W pierwszej mowie oskarżycielskiej Krylenko stwierdził:

Muszę przede wszystkim przypomnieć obecnym, że trybunał niniejszy został stworzony, utwierdzony i doprowadzony do pełni rozwoju przez rewolucję. Z zeznań Cieplaka i jego towarzyszy, jakeśmy tutaj słyszeli, można było wywnioskować, iż oskarżeni łudzą się, że im się uda usunąć z pola widzenia sądu zarzuty, jakie im postawiono (...)⁶⁷.

Na podstawie art. 65 naszej konstytucji wszyscy przedstawiciele burżuazji i byłej klasy kapitalistycznej, zarówno zakonnicy, jak i księża i służba kościelna, pozbawieni są wszelkich praw politycznych oraz wyborczych. Wierzymy, pouczeni przez historię, że powinniśmy uważać za nieprzyjaciół wszystkich przedstawicieli organizacji politycznych zwanych Kościołami wszelkiego rodzaju (...).

Z całą przebiegłością jezuita Fiodorow wytknął nam, że uznajemy istnienie klubów footballowych i scoutingowych, a nie chcemy uznać Kościoła. Sam akt oskarżenia uzasadnia, dlaczego tak czynimy (...).

Kościół katolicki za czasów caratu ulegał prześladowaniom. Tymczasem dla rządu sowieckiego nie istnieją różnice pomiędzy prawosławnymi, katolikami, mahometanami i żydami. Nie uznajemy żadnego z tych kościołów. (Zwracając się do więźniów): Pluję na waszą religię, jak na wszystkie inne w obrębie republiki sowieckiej. Żadne wyznanie nie posiada praw politycznych ani cywilnych ze względu na

⁶⁷ Mac Cullagh, s. 282.

to, że każdy kościół jako taki jest czynnikiem zagrażającym rządowi robotników i włościan⁶⁸.

Mac Cullagh tak komentował mowę prokuratora:

Krylenko, który rozpoczął swe przemówienie o godz. 6.10 po południu, zrazu był dość wstrzemięźliwy, lecz wkrótce z zapałem zaatakował Kościół katolicki i w ogóle religię. „Kościół katolicki – oświadczył – zawsze wyzyskiwał klasy pracujące”. Domagając się śmierci arcybiskupa, powiedział: „Cała jezuicka dwulicowość, którą posługujecie się w czasie obrony, nie przyda się wam na nic i nie uchroni od wyroku śmierci. Żaden papież z Watykanu nie uratuje was teraz”. Słowa te wypowiedział ze straszliwą radością w głosie, a żądając wyroku śmierci dla ks. Budkiewicza, powtórzył złowrogo: „Żaden papież z Watykanu nie uratuje was”. W miarę jak się mowa przeciągała, czerwony prokurator wpadł w prawdziwą furję nienawiści antyreligijnej. „Pluję na waszą religię – ryczał – tak samo na prawosławną, żydowską, mahometańską i każdą inną”. „Nie masz prawa ponad prawo sowieckie – wrzasnął w innym miejscu mowy – i na zasadzie tego prawa musicie ponieść śmierć”⁶⁹.

Arogancja i cynizm Krylenki nie wynikały jedynie z pogardy do religii i człowieka. Jego krzyk, że skazanych nikt nie uratuje i że muszą ponieść śmierć, był pomysłem jego bolszewickiej żarliwości. Znał doskonale tekst Lenina, który w takim procesie jak arcybiskupa Cieplaka i księży oczekiwał wyroków śmierci. Lenin pisał: „Im większą liczbę członków reakcyjnej burżuazji i reakcyjnego kleru uda nam się rozstrzelać pod tym pretekstem, tym lepiej”. Pretekstem było zarządzenie o konfiskacie kosztowności kościelnych.

J. Smaga w książce *Narodziny i upadek imperium ZSSR* tak komentuje omawiane przez nas zagadnienie:

Antyreligijny kompleks władz rósł. (...) Korzystano z każdego pretekstu, by zniszczyć to, co Kościół zdołał uratować po okresie terroru wojny domowej. Podczas głodu na Powołżu (1920-1922) hierarchia z inicjatywy patriarchy Tichona dokonała zbiórki środków pieniężnych wśród duchowieństwa i wiernych na rzecz potrzebujących. Leninowi było tego za mało i zażądał oddania naczyń liturgicznych, co musiało wywołać opór w tym środowisku. O to właśnie chodziło.

⁶⁸ Tamże, s. 285.

⁶⁹ Tamże, s. 281.

Reakcja Iljicza była natychmiastowa. Wedle jego instrukcji do Mołotowa z 19 marca 1922 r. umieścił zdanie o rozstrzeliwaniu burżuazji i duchowieństwa pod każdym pretekstem. Był to jeden z bardziej kompromitujących tekstów Lenina⁷⁰.

Najokropniejszą była chwila, kiedy po jednym z tych krwiożerczych występów obecni na sali komuniści wybuchli burzą oklasków. Przypomniało mi się, jak prawie dwa tysiące lat temu Żydzi wołali do Piłata o krew Chrystusową. Oklaski bolszewików zupełnie zresztą pasowały do całej procedury⁷¹.

Krylenko w swojej mowie ukazywał zagrożenie ze strony oskarżonych dla władzy sowieckiej stworzonej przez rewolucję. Najcięższym grzechem księży było nieposłuszeństwo wobec dekretów zabraniających działalności Kościoła w Rosji, odprawianie nabożeństw, uczenie dzieci religii, a także „korzystanie z zabobonów ludu, by bronić własnych interesów”⁷². Podkreślał również utrudnianie wykonania dekretu z 22 marca 1922 roku o zajęciu kościołów i mienia kościelnego. Wskazywał na przykład niesubordynacji i jej skutki: „Ks. Juniewicz zawołał na przedstawiciela rządu, by szedł precz. Inni księża padali na kolana i manifestacyjnie śpiewali psalmy, przez co doprowadzili tłum do takiego wzburzenia, że kościół musiano opróżnić siłą. To spowodowało oczywiście gwałtowne zajścia, w rezultacie czego powstało niezadowolenie i niechęć do rządu sowieckiego”⁷³.

Prokurator z pasją żądał wyroków, w których rewolucja miała rzucić oskarżonych na kolana.

Każdy ruch skierowany przeciwko rządowi sowieckiemu jest kontrrewolucyjny i musi być karany jako taki. Za należenie do organizacji, której istotę wyjaśniłem, wszyscy oskarżeni zasługują na karę najwyższą; wszelako ograniczę się do żądania jej w stosunku do czterech oskarżonych. Dwaj z nich – Cieplak i Budkiewicz – byli inicjatorami i organizatorami kontrrewolucyjnej akcji wszystkich oskarżonych. Cieplak był mózgiem kierującym tą kontrrewolucją. Budkiewicz – to istotny jej wódz, organizator, duch przewodni, a poza tym agent obcego mocarstwa – Polski (...).

⁷⁰ Por. R. Dzwonkowski, *Skazani jako „szpiedzy Watykanu”*, dz. cyt., s. 127-128.

⁷¹ Mac Cullagh, s. 289.

⁷² Tamże.

⁷³ Tamże, s. 290.

Co do Chwiećki i Ejsmonta, żądam jej również ze względu na to, że są oni zdecydowanymi wrogami rządu sowieckiego, ponieważ złamali prawo i zapowiedzieli, że będą je łamali nadal. Surowa kara, jaka na nich spadnie, powstrzyma innych od pójścia za ich przykładem.

Co się tyczy Chodkiewicza i Juniewiczza, którzy również są wrogami republiki, pozostawiam określenie kary dla nich uznaniu sądowi; sądzę osobiście, że powinno się im dać tylko po dziesięć lat więzienia. Dla Fiodorowa żądam również dziesięciu lat. Dla Małeckiego, Wasilewskiego, Trojgi, Matulanisa, Janukowicza i Iwanowa żądam pięciu lat. Dla Szarnasa zaś, który jest niepełnoletni, nie więcej jak sześciu miesięcy więzienia (...). Każdy się przekona, że nie można żartować z praw sowieckich, lecz należy stosować się do nich z całą ścisłością⁷⁴.

Przytoczyliśmy w dłuższych fragmentach opis procesu, a przede wszystkim mowy oskarżycieli, by ukazać bezpodstawność nazywania księży kontrrewolucjonistami, wrogami państwa i ludu pracującego. Chcieliśmy też przedstawić bezmyślność reprezentantów władzy, którzy powtarzali podobne hasła, nie wychodząc poza frazeologię, a także podkreślić fakt, że Sowietci nie tyle bali się jakichś działań, ile nabożeństw kościelnych. Ukazaliśmy też, jak przerażeni są ludzie terroru, gdy ktoś przestanie się ich bać.

Mów szlachetnych obrońców nie będziemy przypominać, gdyż miały one charakter czysto formalny i w żaden sposób nie były w stanie wpłynąć na proces, akt oskarżenia czy wyrok.

Sam proces był pokazowy. Jego przebieg i wyrok były od samego początku przewidywalne. Odtwarzając go w skrócie, chodziło nam raczej o pokazanie mechanizmów, które w przypadku innych oskarżonych – a były ich setki tysięcy – były podobne.

25 marca 1923 roku, w Niedzielę Palmową, przy wypełnionej po brzegi sali sądowej miał zapaść wyrok. Na schodach i korytarzach stał tłum ludzi, którym nie udało się wejść do środka.

Sądzę, że wielu niekomunistów uważało proces za wielką atrakcję ze względu na jego dramatyczny charakter. Były tam przecież wyznania wiary przypominające wyznania chrześcijan z *Quo vadis* Sienkiewicza; były średniowieczne momenty, niby echo tej epoki, kiedy niektórzy panujący rozciągali swą kontrolę nad stosunkami biskupów z papieżem,

⁷⁴ Tamże, s. 285-286.

epoki konfliktu pomiędzy Stolicą Świętą a cesarzami rzymskimi. Sensację także sprawił fakt, że ludzie, którym groziła śmierć, spokojnie świadczili, że nadal będą przekraczać prawo sowieckie, o ile to prawo będzie w niezgodzie z ich sumieniem, mimo że zwolniono by ich na pewno, gdyby obiecali posłuszeństwo na przyszłość⁷⁵.

Rosjanie, którzy jako widzowie uczestniczyli w tym procesie, otrzymali autentyczną lekcję wiary. Mogli na własne oczy zobaczyć nowych męczenników, którym na pewno był wkrótce rozstrzelany ks. Budkiewicz, i grupę wyznawców w najściślejszym tego słowa znaczeniu⁷⁶. Niektórzy z nich, jak sam Krylenko i sędziowie, którzy zapewne nigdy w życiu nie słyszeli kazania w Niedzielę Palmową ani w żadną inną niedzielę, przy tej okazji wysłuchali około pół tuzina kazań. A niektóre z nich były bardzo wymowne, i to wymową leżącą nie w słowach⁷⁷.

W godzinach popołudniowych sąd zebrał się ponownie, by wysłuchać ostatniego słowa skazanych już kapłanów i podać swoją ostateczną sentencję. Mac Cullagh zauważył, że na początku procesu arcybiskup Cieplak był jakby znużony i wyglądał na słabego. Przyczyną mógł być jego wiek, a także przebywanie w celi wypełnionej aresztowanymi i codzienne przemieszczanie się ciężarowym autem z więzienia do sali sądowej. Tymczasem gdy Krylenko domagał się wyroku jego śmierci, „nagle arcybiskup odmłodził. Rumieniec wrócił mu na blade policzki, blask młodości zajaśniał w oczach, postać jego wyprostowała się i w swej długiej, czarnej sutannie (...) począł nagle wyglądać na to, czym był – na księcia Kościoła, duchowego pasterza wszystkich katolików od Bałtyku do Oceanu Spokojnego”⁷⁸.

Każdy z oskarżonych wygłosił krótką mowę, wykazując, że proces jest przede wszystkim religijny, a żaden z kapłanów nie miał zamiaru organizować kontrrewolucji. Ich powołaniem jest zaś wypełnianie zadań wynikających z obowiązków duszpasterskich oraz praw sumienia i wyznania.

Ks. Stanisław Ejsmont, dla którego Krylenko żądał kary śmierci, powiedział: „Nie popełniłem żadnego czynu kontrrewolucyjnego i nie mam sobie do wyrzucenia nic takiego, za co bym zasłużył na karę śmierci na podstawie któregośkolwiek artykułu prawa karnego. Nigdy

⁷⁵ Tamże, s. 342.

⁷⁶ Tamże, s. 325.

⁷⁷ Tamże, s. 326.

⁷⁸ Tamże.

nie spiskowałem przeciwko rządowi i zawsze starałem się stosować do przepisów władz. Było to największym moim wysiłkiem (...). Używamy naszego wpływu, nie posługując się gwałtem, lecz nauczając i wzmacniając dusze za pomocą łaski Bożej. Przede wszystkim uczymy miłości do Boga i bliźniego. Oto nasza Ewangelia”⁷⁹.

Swoje słowo wygłosił także ks. Juniewicz, a Mac Cullagh opatrzył je takim oto wstępem: „Skoro ks. Juniewicz powstał, by przemawiać, wszystkie «wielkie damy» bolszewickie skierowały nań lornetki, zachęczone jego ładną, młodzieńczą twarzą i zgrabną postacią. Już nieraz przedtem zauważyłem podobne spojrzenia rzucone na młodego księdza, który ze swej strony także patrzył w stronę publiczności, lecz bynajmniej nie na strojne bolszewiczki. Wyszukiwał wzrokiem na sali biedne, stare katoliczki, które tu i ówdzie popłakiwały z cicha (...). Te biedaczki starał się uśmiechem i wzrokiem pocieszyć i podnieść na duchu”⁸⁰.

Rozpoczynając mowę, zaznaczył, że z natury jest człowiekiem nerwowym. Mowę jednak wygłosił bez widocznego zdenerwowania.

Nie powiem nic ponadto, co powiedzieli już moi poprzednicy. Chciałbym sędziom pomóc do wytworzenia sprawiedliwego sądu o moim postępowaniu. Zacznę od rewolucji październikowej, która zdaniem moim była wypadkiem o wszechświatowym znaczeniu. Dla mnie była ona świtem wolności, wolności istnienia i myślenia. W tym samym czasie otrzymałem święcenia kapłańskie i tuż przed wielkim dla mnie dniem słyszałem huk armat, który oznajmił upadek Rządu Tymczasowego. Byłem wówczas w seminarium, ucząc się mych przyszłych obowiązków kapłańskich, obowiązków wobec Boga, wobec państwa i wobec bliźniego; nie mogłem jednak ukończyć kursu wobec tego, że szkołę zamknięto. Ale jeszcze w szkole doszła mi wieść, że nadeszła wolność, że pochodnia swobody zapłonęła. Dużo się nasłuchiwałem o ucisku za caratu, o prześladowaniu, jakie cierpieli wierni swej wierze, o więźniach tysiącami wysyłanych na Syberię, nawet o siwowłosych księżach zakuwanych w kajdany. Stwierdzam, że ucieszyłem się serdecznie, i porównując zasady caratu z tymi, które głosiła rewolucja październikowa, powitałem z radością rewolucję. Wiedziałem, że za caratu ksiądz katolicki żył w Rosji w wiecznym skrępowaniu. Uwierzyłem naówczas, że rewolucja da nam wolność, że otworzy nam drogę do wyzwolenia i pozwoli na swobodne wyznawanie naszych zasad religijnych.

⁷⁹ Tamże, s. 337-338.

⁸⁰ Tamże, s. 338.

Ale z biegiem wypadków politycznych coraz większe wątpliwości zaczęły mię ogarniać na widok dekretów i rozporządzeń nowego rządu. Chociaż trzymałem się z daleka od polityki, byłem pod wrażeniem kontrastu, jaki zachodził między tym, co się działo w rzeczywistości, a hasłami wolnościowymi, które nie przestawały rozbrzmiewać. Mój niepokój tym więcej wzrastał, że – jak to zresztą znać po mnie – byłem i jestem z natury bardzo nerwowy. Kontrast był uderzający. Stanałem wobec bolesnego problemu: spostrzegłem, że prawa sowieckie są w sprzeczności z prawami Kościoła. Pełniąc prawo Boże, przekraczałoby się prawo sowieckie, a stosując się do tego ostatniego, grzeszyłoby się przeciwko prawom Kościoła (...). A kiedy ujrzałem to, co się działo w moim kościele – mozem źle uczynił – zawołałem „Precz!” na urzędnika bolszewickiego, który się tam znajdował. Uczyniłem to ze zdenerwowania; nie powinienem był tracić panowania nad sobą, to pewna. Gdybym się był uciekł do modlitwy, byłbym odzyskał spokój i Bóg ukryty w Najświętszym Sakramencie byłby mi dopomógł. Sytuacja była krytyczna: z jednej strony groziło mi rozstrzelanie, z drugiej klątwa Matki naszej, Kościoła. Cóż miałem robić? Wprawdzie nie współdziałałem z przedstawicielami rządu, ale to przecie nie jest jeszcze opór. Nie mogłem położyć własnoręcznie pieczęci na drzwiach kościoła. Mógłbym być złożyć jeszcze więcej zeznań pod przysięgą niż świadek Miczurin. Mógłbym być nawet własnymi rękami opieczętować kościół. Ale Miczurin nie miał prawa oddawać mi pieczęci. Bynajmniej nie przeciwstawiłem się spisaniu protokołu zajścia, lecz wojskowy przedstawiciel rządu powiedział: „Nie mamy czasu na zabawki” i odmówił spisania szczegółowego protokołu.

Najwięcej gnębi mię, jako księdza katolickiego, to, że skoro całe piotrogrodzkie duchowieństwo stoi przed sądem, parafianie moi są pozabawieni wszelkich posług duchowych. Piotrogród, osierocony przez swoich księży, jęczy i płacze nad swą stratą...

Przewodniczący: To, że Piotrogród jęczy i płacze, nie ma nic do rzeczy.

Ks. Juniewicz: Chciałbym tylko powiedzieć, że mimo tych wszystkich sprzeczności nigdy się nie wyrzeknę praw, jakie mi przysługują jako katolikowi, nigdy nie zaprę się kanonów mego Kościoła i zawsze pozostanę posłusznym papieżowi. Lecz w takim razie cóż mi wypada uczynić, chcąc być dobrym obywatelem republiki sowieckiej? Problem pozostaje nierozwiązany i nawet po moim powrocie z tych dziesięciu lat więzienia, które mi chce wymierzyć obywatel proku-

rator, znajduję się wobec tej samej kolizji obowiązków. Przyjmę z godnością każdy wyrok, jaki mię spotka. Nie będę przeciwko niczemu protestował, bo we wszystkim widzę wolę Opatrzności i mówię: „Bądź wola Twoja”⁸¹.

Po wszystkich głos zabrał prokurator Krylenko. Potwierdził swoje zarzuty wobec oskarżonych i domagał się dla księży wymierzenia wcześniej wymienionych sankcji. „Była to ostatnia mowa Krylenki, czwarta krwiożercza mowa, jaką wygłosił w ciągu ostatnich dwóch dni procesu. Charakterystycznym jest, że ostatnie jego słowa podkreślały ogrom zbrodni, jaką popełnili księża, ucząc małe dzieci nauki Chrystusowej i czytając im Kazanie na Górze. Kiedy prokurator skończył, sąd udał się na osobność, aby się zastanowić nad wyrokiem. Była czwarta po południu. Sąd powrócił na salę dopiero o północy”⁸².

Wyrok ogłoszono w Niedzielę Palmową 1923 roku o północy. Po wstępnej mowie sędziego Czetyrzewa zapadła śmiertelna cisza i sędzia – asesor Niemcow – zaczął czytać:

Cieplaka i Budkiewicza skazać na najwyższy stopień kary – rozstrzelanie. Ejsmonta, Juniewicza, Chwieckę, Chodniewicza i Fiodorowa skazać na pozbawienie wolności na 10 lat z surową izolacją i pozbawienie praw według art. 40 kodeksu karnego na lat 5. Małeckiego, Wasilewskiego, Janukowicza, Rutkowskiego, Matulanisa, Prockietisa, Trojgo i Iwanowa na pozbawienie wolności na trzy lata bez surowej izolacji, z pozbawieniem praw według art. 40 kodeksu karnego na 3 lata. Szarnasa skazać na pozbawienie wolności na 6 miesięcy, warunkowo i bez pozbawienia praw⁸³.

Aresztowani kapłani wysłuchali wyroku oraz jego uzasadnienia w postawie stojącej, w pełnym spokoju i bez najmniejszego ruchu. Tylko „arcybiskup Cieplak, gdy usłyszał wyrok skazujący go na karę śmierci, przeżegnał się. Gdy sędzia Czetyrzew skończył czytać, przewodniczący Gałkin zawołał głośno: «Sąd jest zamknięty», po czym opuścił estradę drogą, którą przyszedł był, a za nim dwaj inni sędziowie”⁸⁴.

⁸¹ Tamże, s. 288-240; por. F. Rutkowski, *Arcybiskup Jan Cieplak...*, dz. cyt., s. 261-266.

⁸² Mac Cullagh, s. 347.

⁸³ Tamże, s. 375.

⁸⁴ Juniewicz, s. 135.

Po odczytaniu wyroku na sali rozległ się wielki płacz. Płakali ludzie, którzy towarzyszyli aresztowanym duszpasterzom, mając nikłą nadzieję, że większość z nich będzie zwolniona i wróci do swojej pracy. Milicja energicznie usunęła wszystkich z sali. Obrońca Kommodow jeszcze na sali podszedł do arcybiskupa Cieplaka i ks. Budkiewicza, by podpisali prośbę o ułaskawienie. Obydwaj bez namysłu podpisali podanie.

Więźniów jeszcze długo trzymano w gmachu, gdyż tłum wyrzucony z sali czekał na nich na zewnątrz. Więźniów jednak przeprowadzono wprost do czekającego na nich samochodu, by nikt nie mógł ich zobaczyć. W drodze do więzienia przykre milczenie przerwała modlitwa *Pod Twoją obronę*. W więzieniu umieszczono wszystkich w jednej celi. Zdziwienie wywołała obecność arcybiskupa i ks. Budkiewicza, gdyż skazanych z takim wyrokiem umieszczano w innej części więzienia. Niektórzy mieli nadzieję, że zostaną ułaskawieni.

Rozpoczęło się normalne życie więzienne. Znikło napięcie nerwowe, zapanował wewnętrzny spokój, czasem rezygnacja.

W kilka dni później, „zdaje się w Wielki Piątek”⁸⁵, jeden ze współwięźniów przyniósł gazetę z informacją, że ułaskawiono arcybiskupa Cieplaka, zamieniając mu karę śmierci na 10 lat więzienia. Natomiast wyrok śmierci na ks. Budkiewiczu będzie wykonany.

Kiedy ks. Budkiewicz to przeczytał, zdawało się, że się nie przeraził, lecz spokojnie powiedział: „Nic takiego. Przeżyłem 55 lat, to wystarczy”. Wkrótce po tym przyszedł dozorca i kazał ks. Budkiewiczowi zabrać wszystkie swoje rzeczy i iść za nim. Skazaniec spokojnie, nie sprzecząc się, zebrał swoje rzeczy, nałożył futro, pożegnał się z każdym z osobna w celi i poszedł. Świeccy współwięźniowie podziwiali jego spokój i żegnali go z wielkim szacunkiem. Niektórzy całowali rękę, a po jego wyjściu mówili: „Oto prawdziwy bohater, jeszcze nigdy nie widzieliśmy tak spokojnego, zrównoważonego skazańca na śmierć”⁸⁶.

Ks. Budkiewicza umieszczono w odosobnieniu, w celi dla skazanych na śmierć. W Wielkanoc więźniowie pracujący w kuchni przekazali skazanym kapłanom informację, że został rozstrzelany w nocy z piątku na sobotę.

⁸⁵ Tamże, s. 136.

⁸⁶ Tamże.

Było to w Wielki Piątek między godziną 22 a 23 w nocy. Skazaniec znajdował się już w łóżku, gdy przyszli po niego z CzeKa. Ksiądz wstał, mówiąc: „Nie dajecie mi się wyspać”, zapalił cygaro, poczęstował tych, którzy po niego przyszli, po czym spokojnie się ubrał i wyszedł. Rozstrzelano go prawdopodobnie na Łubiance w gmachu czerezwyczajki i pogrzebano na jakimś cmentarzu. Do swoich przyjaciół zdążył napisać „list” przez podkreślenie potrzebnych liter w książce. Książka dotarła do nich po jego śmierci. „List” zawierał informację: „Siedzę na drugim piętrze sam w celi, czysto, ciepło...”⁸⁷.

Po rozstrzelaniu ks. Budkiewicza dla skazanych zaczęło się normalne życie więzienne. Ks. biskup także przebywał z innymi więźniami. W rozmowach z naczelnikami więzienia starano się o lepsze traktowanie. Domagano się dostępu do biblioteki, do toalety, spacerów, a także możliwości odprawiania Mszy św. Na ogół spełniono żądania więźniów z wyjątkiem pozwolenia na sprawowanie Mszy św.

Gdy więźniowie zaczęli się już przyzwyczajać do tych, jak je nazywali, „sielankowych warunków”, przeniesiono ich do więzienia w Sokolnikach, znajdującego się w innej dzielnicy Moskwy. Jedynie arcybiskupa pozostawiono w więzieniu butyrskim.

W nowym więzieniu, nazywanym „domem poprawczym”⁸⁸, kapłani spotkali grono duchownych prawosławnych, którzy przeżyli podobny pokazowy proces i otrzymali podobne wyroki. Uwięziono tam dwóch biskupów i około piętnastu kapłanów. W celi umieszczono także kilkunastu zwyczajnych więźniów.

W sokolnickim więzieniu istniała możliwość pracy. Wszyscy starali się z niej skorzystać. Dawała ona możliwość wychodzenia z celi, co było równoznaczne z poszerzeniem kontaktów z ludźmi z zewnątrz. Ksiądz Juniewicz dostał się do warsztatu szewskiego, gdzie pracował jako nadzorca. Dzięki tej pracy nawiązał kontakt z parafianami z Piotrogradu, którzy przysyłali mu wszystko, co było konieczne do sprawowania Mszy św. Odtąd w nocy, w wielkiej tajemnicy, sprawowano w więziennej celi Mszę św. Ciekawostką był fakt, że stół służący jako ołtarz wykonali z własnej inicjatywy zwyczajni kryminaliści. Oni też przemycili go do celi księży.

Ks. Juniewicz przyglądał się z sympatią wszystkim kryminalistom, złodziejom i pospolitym przestępcom. Poświęcił im dużo miejsca

⁸⁷ Tamże, s. 137.

⁸⁸ Tamże, s. 141.

w swoim pamiętniku, a traktował ich tak, jak wymagała tego Ewangelia. „Spotkawszy się blisko ze światem przestępców, złodziei, bandytów itp., przekonałem się, że wielu z nich to ludzie niezupełnie wyzuci ze wszystkiego co dobre, szlachetne. Owszem, niejednokrotnie swoim postępowaniem dawali dowód uczciwości, współczucia, szacunku w stosunku do nas kapłanów. Nigdy bowiem nie doznaliśmy od nich jakiejś szykany i za kilku wyjątkami krzywdy. Przeciwnie, współczuli nam jako niewinnie cierpiącym. Mawiali nieraz: «My to wiemy, za co siedzimy w więzieniu, lecz za co was te diabli trzymają?»⁸⁹. Taką postawę skazanych ks. Juniewicz ilustrował jeszcze wieloma przykładami.

Od czasu do czasu do każdej celi posyłano w grupie więźniów kogoś, kto miał zdobywać zaufanie, a zebrane wiadomości przekazywać naczelnikowi więzienia. Wiele procesów było tylko pozornie skończonych. Czekało więc na jakiś przeciek, donos czy udaną zasadzkę. Przez jedną z takich akcji rozstrzelany został Polak Rydlewski, któremu nigdy wprost nie udowodniono okradania banku, co zawierał akt oskarżenia. Gdy w jakimś urzędzie niby zacięła się kasa, poproszono go o usługę otwarcia jej, w zamian za co miał spotkać się z żoną. Jednak zaraz po otwarciu kasy-pułapki został rozstrzelany⁹⁰.

Dramatycznie przeżywał więzienne odizolowanie ks. Ejsmont. Znakomity duszpasterz, płomienny kaznodzieja, odważny w życiu, w więzieniu załamał się i zmarniał psychicznie. Wyrażało się to apatią i ciągłą paranoidalną nadzieją, że za każdym przekręceniem klucza będzie wypuszczony na wolność. Więzienie uczyniło zeń człowieka ciężko chorego. Jednak perswazja współbraci i zmiana więzienia nieco uspokoiły jego nerwy.

„Po pół roku, a może i więcej naszego pobytu w sokolnickim więzieniu tych z nas, co byli skazani na 10 lat więzienia ze «srogą izolacją», przeprowadzono do innego więzienia w Moskwie, w dzielnicy Lefortowo, a więzienie nazywano: «Lefortowski izolator»⁹¹.

Na „surową izolację” przeniesiono pięciu kapłanów, wśród których znalazł się ks. Juniewicz. Przyszło mu więc rozstać się z tymi, z którymi złączyło go całe dotychczasowe życie i więzienne losy. Drogę do nowego więzienia skazani przebyli pieszo. Księża szli w sutannach, prowadzeni przez żołnierzy, a tłum gapiów rzucał za nimi wyzwiska.

⁸⁹ Tamże, s. 143.

⁹⁰ Tamże, s. 144.

⁹¹ Tamże, s. 147.

11. Lefortowski izolator

Było to carskie więzienie przeznaczone dla wojskowych i nastawione na rzeczywistą izolację więźnia. Miało wybudowane schody, przejścia, galerie i pojedyncze cele. O dziwo, był w nich dopływ wody, zlew i ustęp.

Księży umieszczono po dwóch w sąsiednich celach. Tylko biskup Fiodorow dostał celę gdzieś na końcu korytarza. Zaraz po ich przybyciu do więzienia zaczęli się kręcić wokół nich kryminaliści, którzy tworzyli w więzieniu własne zasady i w pewien sposób nim zarządzali. Już na wstępie poprosili kapłanów o papierosy i jakieś drobne rzeczy. Ponieważ księża dostawali od Polskiego Czerwonego Krzyża różne rzeczy, w tym także papierosy, których nie potrzebowali, obiecali, że po rewizji rzeczy, która się właśnie odbywała, proszący dostaną oczekiwane papierosy. Ks. Juniewiczowi zależało wówczas na przemyczeniu do celi rzeczy zakazanej, a była nią brzytwa. Chciał bowiem wyglądać po ludzku nawet jako więzień. Pewien złodziej zapytał go wówczas, gdzie znajduje się ta brzytwa, i po chwili kręcenia się wśród żandarmów przeglądających rzeczy przyniósł mu całą walizkę tak, że żandarmi nawet tego nie spostrzegli.

Groźnie brzmiący „izolator” okazał się więc nie taki straszny, a kryminaliści i złodzieje nie tacy groźni. W ich etyce znalazło się nawet miejsce na niezwykły w tych warunkach szacunek dla kapłanów. W ciągu dnia udawało się też otwierać cele, by wymknąć się na pogawędkę do sąsiadów, a dozorca, starszy wiekiem i rangą mężczyzna, okazał się „być człowiekiem”. Postanowiono więc nawiązać kontakt listowny ze światem. Tym światem była dla więźniów Anna Karbowska, nauczycielka z Moskwy, która niemal od samego początku aresztowania starała się, jak tylko mogła, pomagać więźniom. Robiła to z szacunku dla kapłanów, chociaż wcześniej żadnego z nich nie знаła. Jako tajny listonosz dał się zwerbować dozorca więzienia. On nosił listy do Anny Karbowskiej i przynosił od niej korespondencję. Wysyłano też regulaminowe listy, sprawdzane przez cenzurę więzienną. Karbowska dostała nawet raz pozwolenie na wizytę w więzieniu. Przyniosła wówczas list do biskupa Fiodorowa, który mieszkał z jakimś donosicielem, i uprzedziła biskupa o szykowanej zasadzce⁹².

⁹² Tamże, s. 149-152.

Także i w tym więzieniu kapłani nielegalnie odprawiali Msze św. i roznosili po celach komunie św. W pierwsze święta Bożego Narodzenia pozwolono im nawet na urządzenie wieczerzy wigilijnej.

Gdy wydawało się, że wszystko dochodzi do normy, księża konspiratorzy „wpadli” z korespondencją. O konsekwencjach tej wpadki zawiadomił ich więzień, carski pułkownik zatrudniony w kancelarii więziennej. Księża mieli być rozmieszczeni osobno po całym więzieniu, z zakazem spotykania się na spacerach, a do celi każdego z nich przydzielono jednego kryminalistę. Gdy pułkownik współczuł im z serca, ks. Juniewicz zrobił mu żartobliwy zarzut, że słabo pilnował komunistów, więc teraz i on sam musi siedzieć w więzieniu. Pułkownik ripostował melancholijnie: „Gdyby nam wolno było choć w 20% stosować te środki ścigania i karania komunistów, jakie oni teraz stosują względem was, nie byłoby komunizmu w Rosji. Prawa przeciwko nim były łagodne, a obowiązki żandarmów skupiały się przeważnie na ochronie cara i jego rodziny”⁹³.

Godnym uwagi wydarzeniem w tym czasie była śmierć Lenina. Więźniowie dowiedzieli się o tym z gazety. Gdy wobec zarządu więzienia zaczęli udawać zmartwionych, usłyszeli od dozorczy: „«Ot, dziwaki! Martwią się, że umarł Lenin». – Zdjął czapkę, przeżegnał się i powiedział: «Dzięki Ci, Boże! O jednego diabła mniej na tym świecie, a wy się martwicie?»”⁹⁴.

Przeniesienie do nowej celi z nowymi współwięźniami wywołało u ks. Juniewicza chrześcijańską refleksję: „Po translokacji następuje nowy okres naszego pobytu w więzieniu, dość ciekawy, pełen romantycznych wypadków i przeżyć, a przez bliższe zaznajomienie się i współżycie z rozmaitego rodzaju kryminalistami (bandyci, złodzieje itp.) uważam za pożyteczny ze względu na poznanie ich psychiki, zwyczajów itp. Zapewne Dobry Bóg przez swoją Opatrzność tak pokierował, żebym przez to utwierdził się w prawdzie, że nie ma człowieka całkowicie zepsutego, przeciwnie – w duszy nawet największego zbrodniarza tli się niejedna iskra Bożej dobroci i doskonałości zagrzebana w rupieciach występków”⁹⁵.

Ks. Juniewiczowi przydzielono jako lokatora współwięźnia, który został skazany na karę śmierci, a któremu sąd zmniejszył wyrok na dziesięć lat pozbawienia wolności, uzasadniając to postanowienie słabym rozwojem umysłowym skazanego. Współwięzień nazywał się

⁹³ Tamże, s. 153.

⁹⁴ Tamże, s. 153.

⁹⁵ Tamże, s. 154.

Grigorij Frołowicz. Był skazany za napady rabunkowe z bronią w ręku. W tej dziedzinie przejawiał wybitną inteligencję i przewyższał sprytem swoich kolegów po fachu. Był wyznania prawosławnego, a w celi miał nawet obrazek Matki Bożej. Rano i wieczorem wielokrotnie się żegnał. Z początku ksiądz i Grigorij bacznie się obserwowali. Ten drugi czuł się onieśmielony towarzystwem katolickiego kapłana. Powiedział w końcu: „Ja wam nie do pary. Ja bandyta, a wy ksiądz”. Na co ks. Juniewicz odrzekł: „A cóż to, czy bandyta nie człowiek?”. Wówczas usłyszał: „Człowiek to człowiek, ale widzicie, ja taki prosty, a wy inteligentny. Ot na przykład rozmawiać wam ze mną nie będzie ciekawie”⁹⁶.

Zaprzyjaźnili się. Grigorij przyrzekł, że nie będzie przy księdzu używał brzydkich wyrazów. Poza celą kłął jak szewc. Podzielili się pracą w celi. Grigorij hasał po całym więzieniu, a ks. Juniewicz dbał o wyżywienie, gdyż nadal wspierany był przez ludzi i PCK.

Wspomnieć trzeba, że Grigorij okazał się człowiekiem szlachetnym, zwłaszcza gdy w tym samym więzieniu spotkał naczelnika z poprzedniego więzienia, który pozwolił, by Grigorij został zamknięty przez dozorcę w ubikacji na całą noc na mrozie. Grigorij przebaczył mu bez słowa. Innym razem, gdy naczelnik więzienia, Polak o nazwisku Mickiewicz, chciał wyciągnąć od Grigorija jakieś informacje o księdzu, spotkał się z całkowitą i stanowczą odmową z jego strony.

Grigorij nie był jednak jedyną indywidualnością więzienia. Było ich znacznie więcej – od wielkich dygnitarzy jak Żyd Krasnoszczekow czy kapitalista Morozow, po różnego rodzaju agentów.

W więzieniu nie brakowało czasu na lekturę, zwłaszcza religijną, gdyż wspomniana już Anna Karbowska dostarczała zarówno książki, jak i prasę z polskiej ambasady.

Władze więzienne, w pewnym stopniu reagując na chorobę ks. Ejsmonta, postanowiły umieścić w jego celi ks. Juniewicza. Pożegnanie z Grigorijem było serdeczne. Stała obecność współbrata przy księdzu Ejsmoncie przyniosła choremu pewną ulgę.

Po kilku miesiącach coś zaczęło się zmieniać. Nadszedł rok 1925. Niespodzianką okazało się wysłanie do Polski, na zasadzie wymiany za będących w polskim więzieniu komunistów, ks. Ejsmonta i ks. Chodniewicza. Od samego początku zabiegał o to Watykan, rząd Polski, władze angielskie i światowa opinia publiczna⁹⁷. W wyniku tych działań, w kwietniu 1924 roku, w oficjalnym komunikacie rządu

⁹⁶ Tamże, s. 155.

⁹⁷ Por. Mac Cullagh, s. 427. Por. też F. Rutkowski, *Arcybiskup Jan Cieplak...*, dz. cyt., s. 267-280.

sowieckiego zmieniono biskupowi karę więzienia na karę wydalenia z kraju. Następnie ubranego w cywilne ubranie biskupa przewieziono z Moskwy do granicy łotewskiej. Wysadzono go z pociągu w lesie i kazano mu iść przed siebie już bez sowieckiej obstawy. Był przekonany, że zostanie zastrzelony, gdyż o niczym go nie poinformowano. Przeszedł jednak las i doszedł do stacji kolejowej, gdzie został rozpoznany i owacyjnie przyjęty przez ludzi. Droga do Polski stała otworem.

Niedługo potem zwolniono także ośmiu innych księży z procesu moskiewskiego. Ich jednak nie deportowano do Polski. Mogli jedynie wrócić do Leningradu. Krótko zresztą cieszyli się wolnością, bowiem z wyjątkiem ks. Rutkowskiego i Iwanowa, którzy powrócili do Polski, sześciu pozostałych, ciągle prześladowanych, zmarło w Rosji.

Po wywiezieniu ks. Ejsmonta i ks. Chodniewicza, 2 lutego 1925 roku przyszedł też czas na ks. Juniewicza i ks. Chwiećko. O godzinie czter-nastej miała przyjść po nich czerezwyczajka i wyprowadzić ich z więzienia. Na pytanie księdza, dokąd, otrzymali odpowiedź: „Tylko nikomu nie mówcie. Was powiozą do Polski”⁹⁸.

Wiadomość o deportacji więzionych kapłanów rozeszła się w lefortowskim izolatorze lotem błyskawicy. Zbiegli się więźniowie, a grupa co porządniejszych złodziei i kryminalistów zajęła się spakowaniem kapłanów i dopilnowaniem, by zarząd więzienia niczego im nie zabrał. Zresztą wychodzący na wolność księża niewiele ze sobą zabierali, zostawiając najpotrzebniejsze rzeczy współwięźniom.

Grekokatolicki ks. biskup egzarcha Leonidas Fiodorow także został umieszczony na liście polskiego rządu, jednak Sowieci nie zgodzili się na jego wyjazd. Polska nie mogła przecież ratować Rosjanina. On jednak także został wkrótce zwolniony z więzienia, choć to zwolnienie obwarowano wieloma surowymi warunkami. Ponieważ niespecjalnie się z tym liczył, zesłano go na wygnanie, gdzie udręczony, zmarł w nieludzkich warunkach w opinii świętości⁹⁹.

Tymczasem nadzieja na wolność stawała się dla ks. Juniewicza coraz większa. Z lefortowskiego więzienia przewieziono księży do poprzedniego w Butyrkach. Wcześniej naczelnik więzienia pouczył ich co do rozmowy z żandarmami: „Was powiozą do Polski, ale wy z tymi swołoczami, co was będą eskortować, nie gadajcie, bo to czekać. Bądźcie ostrożni”¹⁰⁰.

⁹⁸ Juniewicz, s. 175.

⁹⁹ Tamże, s. 176.

¹⁰⁰ Tamże.

Gdy samochód zatrzymał się na dziedzińcu w Butyrykach, księża obawiali się, że do Polski nie dojadą. Okazało się, że do samochodu wprowadzono jeszcze trzy osoby: Zembrzyckiego, generała carskiej armii, i jakieś dwie kobiety, które znalazły się w więzieniu z powodu lewicowych sympatii.

Samochód dowiózł grono szczęśliwców na dworzec kolejowy, gdzie zostali umieszczeni w wagonie stojącym na bocznicy. Tam ks. Juniewicz pierwszy raz po latach spotkał się ze swoim bratem Ignacym, bratową i ich dziećmi. Nie wiadomo, jak dowiedzieli się o miejscu jego wyjazdu do Polski. Widzieli się po raz ostatni w życiu.

„Wreszcie pociąg ruszył i my, pod opieką Matki Boskiej Gromnicznej, 2 lutego 1925 r. wyjechaliśmy z Moskwy”¹⁰¹. Trasa skazanych wiodła ich do wolności przez Mińsk Litewski i trwała całą dobę. Po przybyciu pociągu do Mińska załadowano więźniów na ciężarówkę i przewieziono do więzienia. Tam w przepełnionej celi spędzili noc.

Zdaje się nazajutrz spotkaliśmy się z grupką komunistów polskich wypuszczonych z polskiego więzienia i wysłanych jako zakładników do Sowietów. Byli to przeważnie młodzi Żydzi i jedna czy druga Żydówka. Mówili po polsku z lwowskim akcentem. Między nimi zauważyliśmy tylko jednego prawdziwego Polaka z wąsami, typu robotnika. On, spostrzegłszy nas księży – byliśmy w sutannach – zdziwił się bardzo i powiedział: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Ucałował w rękę jednego i drugiego i zapytał ze zdziwieniem: „Dlaczego tutaj są księża i za co?”. Na co odpowiedziałem: „Dlatego, że w Sowietach jest prześladowanie księży”. Wówczas jeden z polskich Żydów zakładników rzekł: „W sowieckiej Rosji jest największa wolność i nie ma prześladowania”. Zapytałem, jak długo jest w Rosji. Odpowiedział, że już trzy dni. Powiedziałem mu, że jak pobędzie przynajmniej trzy miesiące, to lepiej się dowie, jak tu jest, i pożyczyłem mu, żeby mu było jak najlepiej¹⁰².

Komunistów z Polski, którzy sami zgłaszali się na wymianę, Sowieci obłudnie traktowali jak bohaterów, którzy cierpieli pod „pańskim” prześladowaniem za wolność. Wkrótce jednak po przybyciu do „raju wolności” zamykano ich w więzieniu. Zanim dowiedzieli się, co to so-

¹⁰¹ Tamże, s. 178.

¹⁰² Tamże, s. 179.

wiekie więzienie, wygłaszali hasła i myśli o podboju świata przez komunizm, na razie oglądany przez więzienne kratki.

Wszystkich więźniów przywiezionych z Moskwy po jakimś czasie dołączono do grupy starych i schorowanych Polaków powracających z Syberii wraz ze swoim proboszczem ks. Kamińskim¹⁰³. Byli to ludzie chorzy i słabi, którzy czekali na przekroczenie granicy z Polską jak na zbawienie.

Po tygodniowym pobycie w więzieniu w Mińsku Litewskim wydało się, że wyjazd do Polski jest bliski. Podoficer straży przygranicznej sprawdził personalia więźniów i ogłosił gotowość do wymarszu, który miał nastąpić następnego dnia. Radość, zwłaszcza Sybiraków, była ogromna. Wszyscy czekali na godzinę wymarszu. Jednak logika sowiecka była wolna od dotrzymywania obietnic czy determinacji czasowych.

Wymarsz nastąpił dopiero po kilku dniach. Ustawiono kolumnę składającą się z dwudziestu osób i zaprowadzono ją na dworzec kolejowy. Po kilku godzinach pociąg zatrzymał się na stacji Niegorefoje tuż przed granicą z Polską. Tam poddano więźniów osobistej rewizji, a ks. Juniewiczowi zabrano teksty aktu oskarżenia i wyroku wydane przez sąd, by zapobiec ich opublikowaniu, a tym samym uniknąć kompromitacji sowieckich sądów.

Na następnej stacji pociąg się zatrzymał, nakazano opuścić wagon, sprawdzono nazwiska i czerwonoarmista poprosił, by komendant stacji Kołosowo przekroczył pas graniczny. Ten przeprowadził więźniów na polską stronę. Było to pod koniec lutego albo na początku marca 1925 roku.

Po stronie polskiej zaczęły się rozmowy, pytania, które ocalonym już więźniom kojarzyły się z przesłuchaniem przez NKWD. Przestrzegano ich, by mówić mało, a broń Boże nic o Żydach, gdyż „w Polsce aresztują tego, co źle odzywa się o Żydach”¹⁰⁴.

Wszyscy otrzymali darmowe bilety na przejazd w dowolną stronę wyczekiwanej i wytęsknionej Polski. Księża Juniewicz i Chwiećko postanowili pojechać do Warszawy, by spotkać się z arcybiskupem Roppem, który jako biskup diecezji mohylewskiej był ich bezpośrednim przełożonym. Czekałiby na pociąg całą noc, ale jeden z oficerów

¹⁰³ Ks. Kamiński Władysław, ur. w 1863 r. Pracował na Syberii, w Krasnojarsku, Tobolsku i w dekanacie Irkuck. Wrócił do Polski wraz z zesłańcami z Syberii w 1925 r. Wspomina o nim s. Łucja Czechowska oraz o. Juniewicz. Por. Juniewicz, s. 180; por. R. Dzwonkowski, *Losy duchowieństwa...*, dz. cyt., s. 277.

¹⁰⁴ Juniewicz, s. 183.

sprowadził do koczujących na stacji ks. Michała Krzywickiego¹⁰⁵, prefekta gimnazjum w Stołobicach, kolegę kursowego ks. Juniewicza z seminarium w Petersburgu, późniejszego administratora apostołskiego w Drohiczynie. Ten zaprosił ich do siebie i ugościł, a rozmowy na plebanii trwały całą noc. Rano celebrowali pierwszą Mszę św. na wolności.

Tutaj wreszcie ochłonąłem od dotychczasowego jakiegoś niewyraźnego, przygnębiającego nastroju i po kolacji pogawędziłem niemal całą noc z moim ukochanym kolegą i wiernym do śmierci przyjacielem¹⁰⁶.

Podziękowawszy księżom w Stołobicach za bardzo serdeczną gościnność, po obiedzie udaliśmy się w ich towarzystwie znowu na dworzec, wsiedliśmy do pociągu, który nas zawiózł do Warszawy. Tam rozpoczął się nowy okres mojego życia i pracy kapłańskiej. O tym, jeśli Bóg pozwoli, coś niecoś ze wspomnień napiszę. A tymczasem dzięki niech będą Bogu za wszystko. Nie tylko za uzyskanie wolności, lecz również za prześladowanie i niewolę¹⁰⁷.

¹⁰⁵ Ks. dr Krzywicki Michał, ur. 1895, święcenia 1919. Administrator apostołski w Drohiczynie (1950-1967). Zmarł w 1967 r.; *Encyklopedia katolicka*, t. 10, Lublin 2004, kol. 8-9.

¹⁰⁶ Juniewicz, s. 184.

¹⁰⁷ Tamże, s. 185.